

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów. Zespół

ZBIÓR REKOPISÓW I ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH

ZESPÓŁ (FOND) 76.

CZEŚĆ III. ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH.

119. Jan Gwalbert Pawlikowski: „Wyższa Szkoła Rolnicza w Dublanach. Fakta i uwagi”. 1886.

*STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE*

Львівська бібліотека АН УРСР  
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

III № 11авл. 119/2. 14

DR. J. Ś. PAWLIKOWSKI.

WYŻSZA SZKOŁA ROLNICZA

W DUBLANACH.

FAKTA i UWAGI.



W KRAKOWIE.  
Nakładem Wydawnictwa „Nowej Reformy”.  
Drukarnia Związkowa.  
1886.

*J. Ś. Pawlikowski*

DR. J. G. PAWLIKOWSKI.



WYŻSZA  
SZKOŁA ROLNICZA

W DUBLANACH.

Fakta i uwagi.



KRAKÓW.  
Nakładem Wydawnictwa „Nowej Reformy”.  
DRUKARNIA ZWIĄZKOWA  
pod zarządkiem A. Szajewskiego.  
1886.

## I.

Jeżeli może w części uzasadnionem jest, co twierdzą o kobietach, że tem lepiej im mniej o nich mówią, to wcale nie da się to zastosować do instytucyi. I tu wprawdzie częstokroć dzwon dlatego głośny, że próżny, tembardziej jednak to, co ma treść i wartość rzeczywistą, powinno dla utrzymania się w walce o byt i dla spełnienia swego zadania, starać się o pewien rozgłos. Tego rozgłosu nie umiała sobie zdobyć szkoła dublańska. Kiedy przed rokiem, poznawszy się z kilku profesorami dublańskimi, zachęcony przez nich zdecydowałem się do zamienienia dla studyów rolniczych na czas jakiś niemieckich uniwersytetów na skromne Dublany, to kierowały mną raczej inne, uboczne względy, niż nadzieja aby mi one zastąpić mogły tamte wsławione i głośne ogniska nauki. Przybywszy na miejsce rzeczywiste nie odmieniłem zrazu tego wyobrażenia. — Pierwsze wrażenie nie może tu być korzystne. Zakład naukowy szczupły i wyglądający już na-

wet nie jak dworek, ale jak oficyna w wiosce przeciętnego szlacheica, nie zwraca nawet uwagi na siebie wobec nowej porządnej stajni, domki profesorów, nader nieliczne i małe, nie zdają się zapowiadać obecności dostatecznych sił nauczycielskich, a nawet na dziedzińcu gospodarskim lepsze wrażenie, jakie na rolniku robi stajnia i dobrze utrzymane gnojowisko, znajduje przeciwagę w smutnym widoku obfitej kolekcji narzędzi rolniczych, wystawionej przez całą ciepłą część roku na niszczące działanie zmiennej pogody, a na zimę tylko składanej na stos w ciemnej i ciasnej szopie. Idąc dalej przechodzimy przez dobrze utrzymany ogród botaniczny i znowu poprawiamy naszą opinię. Wreszcie chcielibyśmy gdzieś zamieszkać i życie sobie urządzić. Pytamy o mieszkania. Wtedy prowadzą nas na wieś i wskazują nam lepianki słomą kryte i słomą obłożone dla wzbronienia przystępu zimnu, dumające nad błotem a w czasie ślot i odwilży już tylko z trudem dostępne. Nad tem wszystkim błyszczy jak nadzieja lepszej przyszłości, szybko wznoszący się nowy budynek szkolny, długi i wąski jak kiszka, ale wobec wszystkiego co się wokoło widzi wyglądający olbrzymio i wspaniale.— Mimowoli przychodzi przybyszowi na myśl, czy będzie czem ten gmach zapełnić?... W ogóle w smutne popada on refleksye. Nie łągodzi ich i

okolica nie zbyt ponętna, i widok pracujących wysokich torfiarek, wróżących nie najlepiej o higienicznych warunkach miejsca i myśl, że do Lwowa z jego życiem naukowym i towarzyskiem, teatrem, muzeami, uniwersytetem etc. cała mila, którą latem po wybornej drodze przebywa się wprawdzie prędko, ale zimą, gdy śnieg zawieje, tylko z biedą niekiedy... Nakoniec, gdy obiad zjedzony w restauracyi, przekona tego przybysza, że Dublany, nie wiele obiecując, wymagają od swych adeptów już nietylko zaparcia się siebie, ale nadto i strusiego żołądka, to zwykle już tylko przez ciekawość, będąc raz na miejscu, spróbuje on zajrzeć pod tę powłokę i przypatrzeć się rzeczy bliżej.

Więc naprzód — czego tu uczą i kto tu uczy? — Zobaczmy plan nauk. Kurs trwa lat 3; porządek wykładów jest przepisany. Rok pierwszy a w części i drugi poświęcone są przedmiotom zasadniczym. Więc ekonomia polityczna ogólna i ekonomia rolnictwa; statystyka w odniesieniu do rolnictwa; fizyka; geografia fizyczna wraz z klimatologią i meteorologią; chemia ogólna i chemia analityczna; petrografia z mineralogią i geologią; botanika podzielona na wykłady organografii i anatomii, fizjologii i zarysu systematyki; zoologia też na kilka różnych wykładów podzielona; anatomia i fizjologia zwie-

rząt domowych; fizyologia czynności odżywczych; repetytorium z matematyki. Z przedmiotów fachowych już na pierwszym roku wykładaną jest mechanika rolnicza, miernictwo i niwelacya, tudzież metodologia i historia gospodarstwa wiejskiego, a na drugim chemia gleby i nawozów, ogólna nauka rolnictwa, ogólna nauka hodowli, nauka zarządu, ogólna technologia, zarys gorzelnictwa, budownictwo wiejskie, melioracye. W części już na drugim a w części na trzecim: szczegółowa produkcyja roślin i uprawa łąk i szczegółowe działy hodowli (chów bydła, koni, owiec i świń); — wreszcie na trzecim: nauka organizacyi, rachunkowość, bonitacya, zasadnicze pojęcia prawne i prawo rolne w szczególności, technologia nabiału, weterynaryja, leśnictwo, ogrodnictwo. Na planie nauk stoi dalej regularnie wykład historii i literatury polskiej, plan ten zapowiada „uzasadnienia dyspozycyi folwarcznych“ przez administrującego folwarkiem, wycieczki, konwersatorya i demonstracye, a w przedmiotach zasadniczych rozdziela naukę między wykłady i ćwiczenia. Nadto pojawiają się na nim ponad program niekiedy i inne wykłady fachowe, na wiosnę zaś zawsze rozpoczynający się trzechmiesięczny kurs gorzelniczy może być też przez uczniów wyższej szkoły odwiedzany.

Jakkolwiek bądź lubo się przy bliższem rozważeniu to i owo da planowi nauk wytknąć, — o czem później wspomnieć będziemy mieli sposobność, przyznać trzeba, że zasadniczych braków w nim nie ma, że to wszystko, czego się uczyć można na jakiejś rolniczej akademii w Niemczech, znajduje się i tutaj. — Czy się zaś można nauczyć — o tem stanowić będzie dostatek środków naukowych i sił nauczycielskich. W planie nauk widzimy nazwiska profesorów, docentów, adjunktów i asystentów. Te nam coś mówią, ale nie wszystko. Przedewszystkiem widzimy, że liczba uczących nie jest znowu tak małą, a zagadka jak się siły potrzebne dla szkoły wyższej mogą pomieścić w trzech czy czterech małych domkach, rozwiązuje się w ten sposób, że niektórzy docenci skazani są wraz z uczniami na mieszkanie po chałupach lub po strychowych pokoikach domów szczęśliwszych profesorów, że niektórzy dojeżdżają na wykłady ze Lwowa, a jeden z nich, administrator folwarku i zarazem profesor hodowli, z pobliskiego Malechowa, bo w miejscu wcale już pomieścić się nie może. — W ten sposób może się stać, że szkoła ma siedmiu profesorów, dziesięciu docentów, adjunktów i asystentów, ogółem siedemnastu uczących, z których pięciu dojeżdża ze Lwowa. Według przedmiotów rozdzielają się ci nauczy-



ciele tak: rolnictwo i organizaacya, dyrektor Lubomęski; hodowla i technologia nabiału, profesor Pańkowski i Kahane (chów koni); botanika, prof. dr. Godlewski, asystent pan Krupa; chemia, prof. dr. Wawnikiewicz, adjunkt p. Manasterski; chemia gleby i nawozów, profesor dr. Godlewski, asystent p. Jentys; zoologia, anatomia, fizyologia, prof. Kahane, asystent dr. Kociuba\*); ekonomia, statystyka, zarząd, rachunkowość i bonitacya, metodologia i historia rolnictwa, prof. dr. Au; fizyka, geografia fizyczna, klimatologia i meteorologia, dopiero co mianowany dr. Olearski; mineralogia, petrografia i geologia, adjunkt p. Manasterski; mechanika rolnicza, budownictwo, miernictwo, matematyka, prof. Ryłski; technologia ogólna i gorzelnictwo, prof. dr. Wawnikiewicz (zarazem kierownik kursu gorzelniczego); uzasadnia dyspozycye folwarczne administrator folwarku prof. Pańkowski. Ze Lwowa dojeżdżają docenci: do wykładu melioracyi rolnych: p. Karpuszek; weterynaryi: p. Kubiński; prawa: dr. Ostrożyński; leśnictwa i ogrodnictwa: prof. szkoły leśnej Tyniecki; historyi i literatury: dr. Finkel.

---

\*) Obecnie po ustąpieniu dra Kociuby proponowanym jest na tę posadę dr. Kowalewski.

Nazwiska te znane nam są po części lub nie i wedle tego mówią coś lub milczą. Rolnicy znają nazwiska profesorów Lubomęskiego i Pańkowskiego choćby z posiedzeń towarzystw i ankiet rolniczych, jeśli już nie z działalności praktycznej; również nazwisko prof. Rylskiego nie jest im obce; w nauce głośnem jest imię prof. dra Godlewskiego, członka Akademii Umiejętności; dra Au'a rozprawy „o teorii statyki rolnej Liebiga“ i „o nawozach pomocniczych ze stanowiska ekonomicznego“, z których drugą zaszczyił pierwszą nagrodą na konkursie *Ldw. Centralverein für die Rheinprovinz* głośnie były w swoim czasie w Niemczech; o dr. Wawnikiewiczu slyszeliśmy jako o profesorze byłej szkoły głównej warszawskiej, — z kilku innymi jeszcze spotykaliśmy się w literaturze. Ale aby być dobrym profesorem raz nie jest koniecznem a po drugie nie dosyć zasłynąć w literaturze lub odznaczyć się praktyczną działalnością. Ze zdaniem wstrzymajmy się więc do rozpoczęcia wykładów. To jednak konstatujemy już tutaj, że w owym opisie przedmiotów nauczanych i nauczycieli uderza nas od razu rzecz jedna: owa wielka przewaga przedmiotów zasadniczych nad fachowemi, a jeszcze bardziej szczupłość sił nauczycielskich do tych fachowych przedmiotów.

Na siedemnastu bowiem wszystkich nauczycieli, jeżeli pominiemy tych, co wykładają przedmioty tylko pomocnicze (budownictwo i mechanika rolnicza, melioracye, weterynaryja, leśnictwo) i tych, co wykładają przedmioty bezpośrednio z rolnictwem mające związek (rachunkowość, chemia rolnicza), albo którzy praktykami być nie potrzebują i nie są: to reszta, prócz wymienionych, wyklada nauki zasadnicze, zaś dla fachowych nauk (rolnictwo, hodowla, organizacyja) pozostaje tylko dwóch, a dla ścisłości dodajemy i pół, bo wykładający chów koni jest głównie profesorem zoologii i fizjologii, a notabene też nie praktykiem. Do rolnictwa wprawdzie przybywa z rokiem przysłym asystent w osobie p. Sikorskiego, to jednak tem mniej zdolne jest wyrównać tę dysharmonię, że p. S. nigdy nie praktykował. W całej szkole jest zatem dwóch tylko rolników zawodowych!... Uwagi jednak nad tém zostawmy na koniec; naprzód trzeba nam będzie zobaczyć, jak te istniejące już siły nauczycielskie nałożony na się ciężar dźwigają.

Tymczasem przypatrzmy się bliżej zakładowi i jego środkom naukowym, bez których i najlepszy nauczyciel niewiele zdoła.

Zakład posiada prócz trzech sal wykładowych laboratoria i muzea: chemiczne (wraz z fizychem), botaniczne i zootomiczne, muzeum me-

chaniczne, zbiory do nauki chowowli i technologii nabiału, zbiór minerałów, wreszcie bibliotekę. — Laboratorium chemiczne posiada 32 stolików dla pracujących, z których każdy zaopatrzoną jest w potrzebne do analiz odczynniki i przyrządy. Pomimo, że laboratorium to, posiadając kilka większych i mniejszych pokoi, jest stosunkowo najobszerniejszem, dla braku właśnie odpowiedniego lokalu nie mogło w nim być dotąd mowy o używaniu siarkowodoru do analiz, a o analizie ilościowej tylko w najszerszym zakresie. Robią się w niem z reguły tylko analizy chemiczne jakościowe, tudzież mechaniczne analizy ziemi. Do analiz nawozów wraz z ilościowym oznaczeniem, bądź dla braku miejsca bądź czasu nie każdy uczeń jest obowiązany. Co do urządzenia, to nie ma tu szczególnych wygod wprawdzie, ale w przyrządy potrzebne laboratorium dostatecznie jest zaopatrzonem.

Laboratorium i muzeum botaniczne posiada zielniki, zbiór nasion, modele roślin i ich części, modele chorób roślinnych, mikroskopów podobno 14 i przyrządy dość liczne do fizjologii eksperymentalnej, tak, że przy wykładach ważniejsze eksperymenta przerobione być mogą. Toż samo tyczy się przyrządów do wykładu chemii gleby i nawozów. Ważnym dla nauki botaniki jest wreszcie ogród botaniczny dobrze utrzyma-

uy przez ogrodnika p. Kasprzyckiego, posiadający kolekcyę traw, roślin uprawnych i chwastów rolniczych, a mający też już dość pięknych drzew.

Zbiory zoologiczne i połączone z niemi laboratorium w takiej są dotąd ciasnocie, że nie wiele z tego widać, co rzeczywiście zawierają. Liczne koście i preparaty przeważnie nie złożone chowają się po szufladach. — Zaledwie niektóre przeto służyć mogą na razie do nauki. Mimo to dział ten zwrócił szczególną uwagę znawcy, radey min. Lorenza v. Liburnau, który w roku zeszłym zwiedzając szkołę wyraził asystentowi drowi Kociubie żywe uznanie. Prócz tego posiada muzeum piękne modele woskowe, a laboratoryum ma kilkanaście własnych mikroskopów.

Muzeum mechaniczne zawiera kolekcyę modeli machin rolniczych, między któremi kilka kosztownych, jak n. p. model młocarni parowej, żniwiarek, młyna amerykańskiego etc., dalej zbiór części składowych machin naturalnej wielkości i zbiór takichże części już zużytych, dla okazania sposobów i skutków racjonalnego lub nieracjonalnego używania. Dalej ma dział ten obfity zbiór machin i narzędzi, któremu jednak zupełnie brakuje odpowiedniego pomieszczenia. Są tu liczne pługi różnych systemów nowych i starszych, poczynawszy od dziwaczego pomysłu Stru-

sia polegającego na zastąpieniu odkładnicy kilkoma wałkami obracającymi się na osiach pionowych, a skończywszy na najnowszym pługu zwrotnym Sacka; dalej brony, extyrpatory, siewniki szerokorzutny i rzędowy, grabarki, żwiwiarki etc. Narzędzia te, pracując na folwarku mogą być tem lepiej poznane.

Zbiory hodowlane składają się z kilkunastu pięknych modeli zwierząt gospodarskich, wyrabianych w Berlinie pod kierunkiem Settegasta, z kolekcji uprzęży i narzędzi do działu technologii nabyła należących. Te ostatnie są jeszcze dość niedostateczne. Dla demonstracji chodowlanych najcenniejszą jest jednak zawsze stajnia, w której (obok kilku innych okazów) przeważają rasy Angeln i Allgau. Z tych pochodzą też dwa byki. Szczególnie piękny egzemplarz allgajski nabytym został na wystawie w Peszcie. W chlewie potrzebne do demonstracji okazy zmieniają się dość często, owczarnia posiada okazy owiec cienkowłnistych elektonegrettów, prócz tego zaś sudowny i zakle. O koniach, prócz używanych do roboty i pociągu, między którymi są też reprezentowane i półkrwi ardeny, a które służą do najogólniejszych demonstracji, naturalnie zresztą mowy nie ma, bo na to nie stać nawet i bogatszych szkół. I tak na utrzymanie istniejących stajen, którego w tym sposobie eko-

nomika folwarkowi nie wskazuje, dopłaca temuż szkoła roczną kwotę 1000 złr.

Zbiór mineralów wystarcza dla celów szkoły.

Biblioteka składa się z półtrzecia tysiąca tomów dzieł naukowych. W korzystaniu z niej zachodzi ta niedogodność, która się usunąć nie da, że język dzieł naukowych, którym jest tu i być musi przeważnie niemiecki, nie jest przystępnym dla wielu z tych, którzy pochodzą z zabranych prowincyj. Takich zaś jest niemało. Ci by chcieli nieraz za to mieć dzieła rosyjskie, a te znów nie są przystępnymi dla innych a przeważnie też dla profesorów, przez co i wybór takich dzieł jest utrudniony, pomijając już kwestyę kosztów. Faktycznie zresztą z biblioteki tej więcej korzystają profesorowie niż uczniowie, którzy wypożyczają za to wiele z biblioteki własnej, utrzymywanej staraniem Towarzystwa „Bratniej Pomocy“, a gdzie już gospodarują sami. Dla użytku uczniów otwarty jest też prywatny księgozbiór prof. dra Au'a bogaty w literaturę ekonomiczną.

Zdając sobie sprawę z tego przeglądu środków naukowych musimy przyznać, że zakładu pod tym względem ubogim nazwać nie można. Przydałoby się wprowadzić jeszcze niejedno, ale mając na uwadze, że szkoła jest w okresie rozwoju,

który to okres zaczął się dopiero od lat kilku, t. j. od chwili objęcia jej przez Wydział krajowy, że dalej powstanie niektórych ze zbiorów datuje się od jeszcze krótszego czasu, to sformułować możemy zdanie nasze tak, że rozwój jest normalnym a stan dzisiejszy zadawalniającym. Zdanie to jednak wypadnie określić pewnymi zastrzeżeniami. W roku szkolnym 1884/5 wydano na środki naukowe, według sprawozdania odczytanego przy akcie imatrykulacyjnym przez dyrektora 6739 złr. W kwocie tej zawiera się i 500 złr. na wycieczki naukowe, reszta tylko przypada na wymienione powyżej pracownie i zbiory. W porównaniu z latami dawniejszemi, t. j. rokiem 83 i 84, kwota ta jest o dwa tysiące kilkaset złr. niższą. Gdyby to obniżenie, wywołane może przelotnie względami oszczędnościowemi, miało być stałem, o rozwoju dalszym przesądzałoby to niestety. A to tembardziej, że należy pomyśleć o zaspokojeniu innych jeszcze, dotąd nieuwzględnionych potrzeb szkoły. I tak należy pomyśleć o urządzeniu zbioru budowlanego, bez którego nie ma mowy o należytem wyzyskaniu nauki budownictwa. A wyzyskaćby ją należało tem bardziej, że przyznano jej w Dublinach zakres obszerny, mojem zdaniem może nawet za obszerny. Nawet szkoła leśna we Lwowie, będąc szkołą tylko średnią i z natury rzeczy mniej budo-



wnictwem się interesująca, lepiej tu jest jednak zaopatrzoną. Dalej, bywają obok innych za granicą laboratoria i muzea tak zwane „rolnicze“. Co do tego laboratorium, to czynności jego dzielą tu między siebie poniekąd inne pracownie i stąd możnaby o jego potrzebę się spierać. Ja je uważam za niezbędne i później to uzasadnię. Co do zbioru rolniczego to i tu co zazwyczaj w takich zbiorach się mieści, znajduje się po części rozrzucone po innych muzeach. Ale nie wszystko. Tak np. nie ma zbioru ziem, nawozów, modeli urządzeń do różnych produkcji etc. Dotacya na takie zbiory istnieje, ale trzeba to wszystko urządzić i uporządkować. Z chwilą otwarcia tego muzeum jako samodzielnego, okażą się braki, które potrzebować będą pokrycia.

Wreszcie jako o ważnych środkach pomocniczych w nauce zawodowej wspomnieć trzeba o folwarku przy szkole istniejącym, o wycieczkach rolniczych i o polu doświadczalnym. Folwark umiejętnie administrowany daje sposobność do praktycznych demonstracji i utrzymuje ciągle czucie zarówno uczniów jak i nauczycieli z żywą praktyką. Wycieczki urządzone pod przewodnictwem profesorów (jak np. w przeszłym roku do Pesztu a w ubiegłym w państwo Moszków, własność p. Polanowskiego), dają poznać to, czego się na miejscu nie ma, uczą

patrzeć, oceniać i porównywać i otwierają przed umysłem ucznia szersze horyzonty. Pole doświadczalne wreszcie ma nadzwyczajne znaczenie nie tylko dla samego profesora rolnictwa, który na niem albo zbiera naukowy materiał, albo podany skądinąd ocenia i do warunków przystosowuje, ale także i dla ucznia, który uczy się tu eksperyment urządzać i z niego wnioski wyciągać. Że zaś, jeżeli tej umiejętności uczeń ze szkoły nie wyniesie, nie wiele z niej dla racjonalnej praktyki wyniósł, nie trzeba długo dowodzić. A jednak ten walny środek naukowy dotychczas dostatecznie wyzyskanym nie był. Pochodzi to z przeciążenia profesora rolnictwa. Każdy, kto z tem miał do czynienia, wie, ile takie pole doświadczalne wymaga zachodów, jak wszystkiego trzeba samemu dopilnować, aby jakkolwiek odnieść z urządzonych doświadczeń pożytek. Tem bardziej u nas, gdzie na ludzi roboty wykonywujących, spuścić się nie można. Każdy też przyzna, że wygórowanemby było żądanie, aby profesor, na którego barkach spoczywa cały wykład rolnictwa, niemniej ważny wykład organizacyi a nareszcie czynności dyrektora zakładu, aby ten profesor, choćby miał siły herkulesowe, mógł jeszcze podolać pracy, której pole doświadczalne wymaga.

Ten sam brak przeszkadza pełnemu wyzyskaniu folwarku jako przedmiotu demonstracji dla szkoły — i urzędzeniu częstszych, choćby bliższych wycieczek. Obecnie jednak mieć będą Dubliny asystenta rolnictwa, którego w prowadzeniu pola doświadczalnego wspierać też będzie asystent chemii rolniczej. Dla pola doświadczalnego siły te niewątpliwie wystarczą, ale zdaniem naszym nie wystarczą jeszcze gdzieindziej. Żaden bowiem z tych panów nie zetknął się nigdy bliżej z praktyką, co dla chemika rolniczego nie jest wprawdzie koniecznym, ale koniecznym jest dla nauczyciela rolnictwa.

W każdym razie ustanowienie posady asystenta rolnictwa jest momentem nader ważnym w dalszym, zdrowym rozwoju szkoły.

Drugim takim ważnym momentem jest przeniesienie zakładu do nowego budynku, który już przed jesienią będzie do użytku oddany. Z przeglądu, któryśmy zrobili, przekonywamy się, że budynek ten nie tylko nie jest zbytecznym, ale jest on wprost niezbędnym. Tu dopiero zbiory będą mogły być rzeczywiście wyzyskane. Ale zarazem tu okaże się jasno, czego w nich jeszcze nie dostaje. Na to wypada położyć nacisk, bo rozszerzenie lokalu szkoły nakłada też względem niej dalsze obowiązki. Przedewszystkiem chodzić tu będzie o wewnętrzne urządzenie. Zbiory dziś

w części po pakach chowane, potrzebować będą szaf i gablotek, a gdyby te nabyte być miały z funduszków, dziś na samo uzupełnienie zbiorów używanych, w dalszym normalnym rozwoju tychże, a zatem i w rozwoju szkoły, okazaćby się musiał chwilowy zastój, któryby jej na dobre wyjść nie mógł.

Przypuszczając, że obawy te nie są uzasadnione, możemy powstanie nowego budynku uważać za ważny postęp. Szkoda, że i tu nie obeszło się bez „ale“. Budynek kosztuje 67.000 zlr. (dr. Godlewski: „W sprawie szkoły rolniczej“. Lwów, 1884). Suma ta powstała podobno po bardzo znacznem na wszystkie strony okrawywaniu pierwotnych kosztorysów. Skutkiem tej oszczędności budynek dziś już stojący jest, i wkrótce niewątpliwie się to okaże, za małym. I tak sale wykładowe obliczone się być zdają na nie więcej jak trzydziestu uczniów. Tymczasem już dzisiaj, a cóż dopiero będzie później, na niektórych szczególnie popularnych wykładach bywa słuchaczy po czterdziestu, jak np. na wykładzie rolnictwa, lub fizjologii roślin. Skąpa ręka pożałowała choćby jednej tylko większej sali, a takie np. zebrań, jak przy sposobności imatrykulacyi lub obrony tezy czy też próbnego wykładu, będą musiały przenosić się z nowego okazałego budynku do dawnej niskiej lepianki, która jednak salę wię-

kszą posiada. Smutniej jeszcze się robi widząc lokal przeznaczony na laboratorium rolnicze. Może on wystarczy dla asystenta do analiz dla pola doświadczalnego potrzebnych, ale gdzież będą pracować uczniowie? Może nigdzie; a tak laboratorium rolnicze, zdaniem mojem mające ważność pierwszorzędną, znowu i nadal zawiśnie w krainie pragnień i mrzonek... Prócz tego zakład potrzebować będzie urządzeń wewnętrznych, które nie zostały policzone. I tak potrzebnym jest gaz, zwłaszcza dla laboratoryów. (Wodociągi również potrzebne już się znajdują w zakładzie).

To wszystko, oprócz niepowetowanej małości sal, możeby nie było tak straszem, gdyby nie jedna obawa. Oto rząd zobowiązał się był z góry pokryć połowę sumy kosztorysem wyrażonej. Zobowiązania dopełnił. Ale czy zechce wziąć nowe zobowiązania na siebie — to więcej niż wątpliwe. Bo jeszcze nim suma preliminowana wydana została, pokazało się, że nad pewnemi postulatami, które instytueya stawiała, do porządku dziennego przejść się nie da — i obecnie też już buduje się nowy dom mieszkalny dla dyrektora, stary bowiem prostym nawet higienicznym warunkom nie odpowiada. A buduje się on podobno funduszami już kraju samego. Rząd swoje zrobił, o czemś więcej wiedzieć nie chce. I tak pójdzie dalej. W najbliższej przy-

szłości budować się musi szopa na narzędzia rolnicze i dom mieszkalny dla administratora folwarku i profesora hodowli, boć wreszcie śmieszkiem jest, aby kosztowne zbiory przez oszczędność na deszczu gniły i przez oszczędność osoba, której obecność na miejscu jest niezbędną, codziennie, mróz czy roztopy, parę razy na dzień tłuła się na wózku między Malechowem i Dublinami. Zwłaszcza jeśli tą osobą jest mąż tak poważny i tak dla szkoły zasłużony, jakim jest profesor Pańkowski. Że nadto ani folwark ani stajnia bez ciągłego nadzoru wzorowo prowadzonymi być nie mogą, to jasne. — Tak więc fałszywa oszczędność naraziła kraj na straty, a instytucję na niedostatki, bo teraz i większym kosztem pono tego zrobić się nie da, coby się wprzód było o mniejszym (bo na wspólnym z rządem ponoszonym) obeszło.

---

## II.

Poznaliśmy środki materyalne szkoły. Od formy przejdźmy do ducha. Tu jednak ustaje wymowa zawarta w liczbie i statystycznym wyliczaniu i opisywaniu, tu rzecz do przedstawienia trudniejsza. Nie ma miary ani wagi do mierzenia wartości ludzi. A w znacznej części właśnie o ludzi tu chodzi, bo nie sam system, ale ludzie stanowią ducha instytucji. Sąd o ludziach zawsze musi mieć cechę subiektywną. Tego rad bym, ale nie mogę w zupełności uniknąć. Dla ułatwienia sobie zadania i ubezpieczenia o ile można, obiektywności, przeprowadzę porównanie: porównanie Dublan z jednym z uniwersyteckich instytutów rolniczych w Niemczech, mianowicie z instytutem w Halle, który znam z własnej obserwacji. Instytut ten jest jednym z najpopularniejszych i najliczniej uczęszczanych. Stanowi on część składową wydziału filozoficznego uniwersytetu i wydaje dyplomy doktorskie. — W kraju, gdzie tyle jest podobnych instytucji, rzecz

naturalna, że każda ma swoje specjalności. Specjalność Halle stanowią profesorowie Maerker i Kirchner i ich laboratoria. Pierwszy wykłada chemię rolniczą, będąc zarazem kierownikiem stacyi doświadczalnej, która działalność swą rozszerza na całą, wysoko pod względem kultury stojącą, prowincję saską. Ta prowincya wciąż się ze stacyą znosi, zostaje z nią w stosunkach, a w ten sposób, jak słusznie zauważono, staje się całą polem doświadczalnym Maerkera. Profesor Kirchner jest specjalistą w technologii nabiału, a posiada też niepospolite środki w swem laboratorium. Te to specjalności Halle trzeba z porównania wyłączyć. Ale do porównania takiego trudnoby znaleźć przedmiot i w samych Niemczech. I w Dublinach jest jednak technologia nabiału wykładaną, a co do chemii rolniczej to wykładaną jest obszernie i wyczerpująco, a że dobrze, to świadczy samo nazwisko prof. Godlewskiego. A nawet porównania z Halle nie trzeba się tak bardzo obawiać, zwłaszcza obecnie, gdy pole doświadczalne, jakieśmy powiedzieli, lepiej wyzyskanem ma zostać. Wielka bowiem i wpływowa stacya doświadczalna halleńska, nie służy bezpośrednio do żadnego użytku ogółowi uczniów. Z niej korzystają tylko tacy, co specjalnie w tej gałęzi pracować pragną i tu tylko Dubliny o konkurencyi myśleć nie mogą, ale i konkurować nie



myślą i nie usiłują. Rolnictwo (co do szczególnej części bo pono nie w zupełności) tudzież organizację wykładu profesor Kühn, jedna z pierwszych powag w Niemczech, dyrektor instytutu. A chociaż niewiele spotkałem takich jak Kühn profesorów, gdy mi trzeba poszukać porównania, najpierw mi zawsze na myśl przychodzi profesor Lubomęski. Jest w charakterze wykładu coś, co tych dwóch nauczycieli podobnymi sobie czyni. To „coś“ nazwałbym życiem na katedrze. Leży to może po części w temperamencie, ale ukazuje i przelewa w słuchaczy gorące zamięłowanie przedmiotu. W zespoleniu z umiejętnością jasnego i logicznego a barwnego przedstawienia rzeczy stanowi to dar wymowy z katedry nie każdemu dany, ale też przez wielu z naszych profesorów uniwersyteckich systematycznie zaniedbywany. Dar ten posiada profesor L. w wysokim stopniu.

Teraz, jeżeli kto pytając o wewnętrzną wartość wykładu przytoczy, że Kühn jest znaną w piśmiennictwie powagą, jako uczony i badacz samodzielny, to na to mu odpowiem, że Kühn żyje w Niemczech, gdzie są tacy co uczone prace czytają, że ma na usługi znakomite środki a wreszcie, że w kraju jego ludzi tej miary umięją należycie cenić. Czemby on był u nas, u nas gdzie podobno gdy szukano dyrektora dla szkoły dublańskiej — w Niemczech się dowiedziano

o istnieniu w Galicyi Lubomeńskiego?! Zresztą na porównaniu z wykładem Kühna, pod względem wewnętrznej wartości, wykład naszego profesora nie nie traci. Gruntowność fachowego wykształcenia, długa praktyka, ciągły postęp z nauką i ciągle zetknięcie z życiem oto co się składa na wewnętrzną wartość tego wykładu. Z tem łączy się dokładna znajomość i sumienne uwzględnienie stosunków krajowych. Dlatego, gdyby nas kto pytał czy w Halle czy w Dublanach więcej z wykładu rolnictwa skorzystać można, to mając na uwadze nasze potrzeby i stosunki, odpowiedzilibyśmy stanowczo, że w Dublanach. Obok wykładów korzysta się tu też wiele z konwersatorium, na którem wymiana zdań pobudza do krytycznego myślenia, a zbliżenie się do profesora daje sposobność do podniesienia wielu pytań, wyjaśnienia wielu wątpliwości. Czego jednak tu dotąd nie dostawało — a co stanowiło brak dotkliwy — to laboratorium rolniczego i odpowiednio prowadzonego doświadczalnego pola. Że ten brak teraz zostanie usuniętym choć w części narazie, jużemy mówili.

To samo zdanie co o rolnictwie wypowiemy i o organizacyi. Pomijając to, że tu w większym jeszcze stopniu rzecz stosować trzeba do miejscowych warunków — a prof. Lubomeński i tutaj to czyni — powiemy jeszcze coś więcej: że jego

wykład organizacyi jest zupełnie oryginalnym i ma niektóre ważne przed wszystkimi niemiec-kiemi wykładami zalety. Niemcy w nauce organiza-cyacji nie mogą się pozbyć pewnego kategory-zowania, tworzenia oderwanych pojęć i zbytniego akcentowania a niewolniczego przeprowadzania jakiegoś systemu. Tak np. kwestya wyceniania produktów nie mających ceny targowej, jest tam prawdziwą stajnią augiaszową, do której wymie-cenia jednak, pomimo wielu zakasujących ręka-wy, Herkules się nie znalazł. Teorya obala teo-ryę, aby znów zostać obaloną, sięgają one aż po wyższą matematykę i z nią też nie mogą po-radzić. Ile trudu kosztuje ucznia zrozumienie, co w wykładzie organizacyi ma rzeczywiście dla nie-go wartość praktyczną a co powiedzianem było tylko *ad majorem Dei gloriam*, o tem wie tylko ten, kto się z tem zetknął. Dlatego ci uczniowie, którzy skończywszy Dublany odwiedzali potem niemieckie szkoły, nie mogą się nachwalić wy-kładu organizacyi prof. Lubomeńskiego. W tym względzie przesadzają nawet, bo wykład ten nie jest tak wykończony; jak wykład rolnictwa. Wła-ściwie bowiem prof. L. zastępuje tylko brakują-cego obecnie profesora organizacyi, którego je-dnak mimo prób i usiłowań znaleźć się dotąd nie udało. Swoją drogą równej miary nauczyciel nie prędko się znajdzie.

Ale idźmy dalej; przypatrzmy się nauce hodowli. I znowu to, co o wewnętrznej wartości tamtych wykładów powiedzieliśmy — tutaj powtórzyłyby nam wypadło. Prof. Pańkowski, jako hodowca, byłby chlubą każdej szkoły zagranicznej. Co do formy tylko wykładu ustępuje przed poprzednio scharakteryzowanym nauczycielem. Za to jako demonstrator jest wprost nieocenionym. Demonstracje te są zarazem konwersatoryami, w których omawia się okolicznościowo rozmaite kwestye hodowlane. Gdybyśmy tu chcieli przeprowadzić porównanie z Halle — to najpierw spotkali byśmy się znowu z Kühnem, który wykłada część ogólną nauki. Wykład ten jest wyborym, ale nam znowu niezupełnie odpowiada, a po części mniej nawet, niż wykład rolnictwa. (W podstawowych zapamiętaniach zresztą Pańkowski i Kühn zbliżają się do siebie, zbliżając się zarazem do Nathusiusa w przeciwstawieniu do nauki Settegasta). Co zaś do szczególnych działów hodowli, które prof. Pańkowski wykłada, to Halle wprost nie może w przybliżeniu nawet równać się z Dublanami. Wreszcie pod względem środków naukowych, pomijając laboratorium Kirchnera do technologii nabiału, nie mamy czego tak bardzo zazdrościć. Przedewszystkiem nie tych okazów bydła i owiec innych kontynentów, okazów częścią dziko schwytych, tych gajali, jaków, zebu i t. d., które są

też specjalnością halleńską. Jednego w Dublinach brakuje — t. j. umiejętnych i ścisłych doświadczeń dotyczących żywienia zwierząt gospodarskich, doświadczeń posługujących się rozbiorem chemicznym karmy, wagą i miarą, badaniem mikroskopijem odchodów. To powinno wziąć na siebie przysze laboratorium rolnicze, w szczególności jego oddział hodowlany.

Dla dopełnienia porównań tyczących się przedmiotów fachowych dodajmy, że lubo u nas wykład rachunkowości pozostawia nieco do życzenia mianowicie w kierunku praktycznym, bo pożądanemby było, aby uczniowie przerabiali przykłady, to jednak nie ma co myśleć o porównywaniu, bo w Halle jest on niżej wszelkiej krytyki. Uczniowie też tam wzywają pomocy ogłaszających się nauczycieli prywatnych. Co do nauk pomocniczych pominąć nie mogę dwóch, inne mają znaczenie uboczne. Mechanika i budownictwo wykładane są w Dublinach tak wyczerpująco, jak mało gdzie. Co do budownictwa powiedziałbym, że nawet go może za wiele. Ale brak okazów przeszkadza zupełnemu wyzyskaniu tego wykładu. Wykład mechaniki rolniczaj przy naznaczonym mu obszernym zakresie i przy sumiennosci i wiedzy prof. Rylskiego nie pozostawiałby nic do życzenia — gdybyśmy poprzestali na porównaniu go z wzorami niemieckimi. Przy nich

nie traci on nic, lecz zarówno z niemi cierpi na to, że jest nie dość praktycznie wyzyskanym. Ale tu o owe porównanie nam tylko chodziło, projekta zostawmy na koniecu.

Z fachową częścią nauki rolniczej uporaliśmy się. I ze zdumieniem widzimy, że mamy w kraju szkołę, która w tym względzie może śmiało współzawodniczyć z jedną z najświetniejszych szkół Niemiec. Ale na tem nie dosyć, powie ktoś: — bez nauk zasadniczych nie ma mowy o porządnej nauce rolnictwa. I co do tych nauk właśnie podnoszą się wątplenia. Głoszono nawet, że szkoła tak izolowana jak dublańska, dość sił i środków mieć nie może do wykładu tych nauk i z tego powodu propagowano połączenie jej z uniwersytetem w Krakowie lub nawet z politechniką we Lwowie. Na te zakusy odpowiedział był prof. Godlewski broszurą: „W sprawie szkoły rolniczej“, a to, co tam wyraził, poparł silnie w swem sprawozdaniu z podróży naukowej po Niemczech, odbytej przed rokiem („Szkoły rolnicze niemieckie“. Warszawa 1886). Temu czego się prof. Godlewski, jako pedagog, domyślił i temu, co od profesorów niemieckich słyszał, ja miałem sposobność się przypatrzeć, a z tej obserwacji i doświadczenia wyniosłem to samo przekonanie, co profesor Godlewski ze swej podróży.

Porównań dalej przeprowadzać mi niepodobna, ale i nie potrzebuję. W Niemczech, z wyjątkiem Hohenheimu, szkoły rolnicze są oddziałami fakultetów filozoficznych uniwersyteckich. Wykładami nauk zasadniczych są tu przeważnie wykłady tych nauk miane na fakultetach filozoficznych. Naturalnie nikt nie wątpi, że te fakultety mają dość znakomitych zarówno ekonomistów, jak przyrodników, i porównanie z Dublanami byłoby nie na miejscu. Mają i Dublany znakomitość, którejby im niejeden uniwersytet pozazdrościł, ale nie to jest kwestyą rozstrzygającą. Idzie o to, gdzie aczniowie więcej wiadomości z nauk zasadniczych wyniosą. Co do ekonomii politycznej, to w takich uniwersytetach gdzie jest instytut rolniczy, prócz wykładu części ogólnej, bywają wykłady ekonomiki rolniczej w szczególności: przytem bywają i konwersatorya osobne dla rolników. Zależy to więc od profesora, ile się uczniowie nauczą. Ponieważ tu sił nie braknie a przy instytutach rolniczych starają się umieścić specjalistów do ekonomiki rolnictwa, jak Roscher w Lipsku, Conrad w Halle, Meitzen w Berlinie etc., zatem tu instytuta te nie tracą na połączeniu z uniwersytetami. U nas nie wiem coby z takiego połączenia wynikło, bo żaden z naszych uniwersytetów ekonomisty obeznanego z rolnictwem nie posiada, a gdyby w Dublanach za-

brakło profesora Au'a nie wiadomo kimby go przyszło zastąpić. Ale zwróćmy się do nauk przyrodniczych. Tu całkiem rzecz się ma inaczej a wynik jest ten, że w Niemczech uczniowie rolnictwa wychodzą ze szkoły z naukami temi niedostatecznie obeznani. Przy tem całym bogactwie zastawionego sobie naukowego pokarmu odchodzą głodni!... Na wynik ten składają się: system wolności uczenia się i połączenie instytutów rolniczych z uniwersytetami w ten sposób, że nauk zasadniczych uczniowie tych instytutów słuchają na wydziale filozoficznym uniwersytetu. — Uczeń, chcący nauczyć się rolnictwa, nie przychodzi do szkoły z tem przekonaniem, że nauki zasadnicze są mu nieodzownie potrzebne, a jeżeli zachęcony przez któregoś profesora, na te nauki się zapisze, to albo je później z indeksu wykreśla, tem chętniej, że przy tem otrzymuje zwrot należytości za dość drogie wykłady, albo wytrwawszy do końca, wynosi z tego następujący rezultat: albo z nauk tych nic nie skorzystał, bo nie umie ich do swoich potrzeb zastosować, a jeżeli czegoś się nawet dowiedział, później, przeszedłszy do fachowych przedmiotów, jak o niepotrzebny balast o nie się nadal nie troszczy, albo też studjuje je kosztem nauk fachowych, gdyż w całej rozciągłości dla fachowych botaników, chemików etc. wykładany przedmiot nadto



go absorbuje, przyczem często grzęźnie w jakimś laboratorium i zamiast rolnikiem zostaje czem innym, a przynajmniej nie zostaje rolnikiem praktycznym. Dlatego instytuty niemieckie wydają wielu profesorów stanowiących potem chlubę tych instytutów, ale żeby wydawały wykształconych rolników praktycznych, o tem, wraz z profesorem Godlewskim, pozwalam sobie wątpić. — Oto co w tym przedmiocie mówi prof. Godlewski: „Mimo pomyślnego stanu rolnictwa niemieckiego, nie waham się twierdzić, że nauczanie rolnictwa w tamtejszych szkołach rolniczych jest na wskrós wadliwe, i że nie przynosi ono bynajmniej tych owoców, jakie przynieśoby powinno, gdyż wiadomości, jakie uczniowie kursów rolniczych niemieckich, opuszczając one, wnoszą, są tak powierzchowne i płytkie, że jeżeli potem zostają dobrymi gospodarzami, to nie dla tego, ale pomimo to, że byli w szkołach rolniczych. Nieufność praktycznych rolników do wychowawców szkół rolniczych z jaką tak często u nas spotkać się można, istnieje także nie w mniejszej mierze i u Niemców, i kto wie, czy to właśnie wychowawcy szkół rolniczych niemieckich nie byli i u nas przedewszystkiem powodem do wszczepienia w praktycznych rolników tej nieufności. Jeżeli w Niemczech stoi rolnictwo wysoko, to sądzę, że szkoły rolnicze niemieckie, przy-

najmniej takie, jakie one są dzisiaj, najmniej w tem mają zasługi; a jeżeli jest jaka ich zasługa, to nie polega ona na tem, że w nich przyszli rolnicy się kształcą, ale chyba na tem, że pomiędzy profesorami tych szkół są ludzie, którzy przez swą naukową działalność, do postępu rolnictwa się przyczyniają, i że oni przez wciąganie do swych prac praktycznych rolników, kształcący wpływ na tychże wywierają. Nie sądzę, abym się mylił, jeżeli wyrażę twierdzenie, że liczne bardzo towarzystwa rolnicze w Niemczech, a nadewszystko stacye doświadczalne, przez te towarzystwa utrzymywane, bez porównania więcej do postępu niemieckich gospodarstw się przyczyniają, aniżeli szkoły i uniwersyteckie kursa rolnicze.

Kiedy przybywszy do Halle dla studyów rolniczych zapisałem się był między innymi na geologię i na fizyologię roślin, po kilku już dniach, uważając że wykład fizyologii jest znacznie dla potrzeby mojej za obszerny, że prędzej z książki coś skorzystam, tem bardziej, że o laboratorium botanicznem absolutnie już myśleć nie można było, poszedłem do kancelaryi ten wykład wykreślić. Funkcyonaryusz tam urzędujący, jeszcze zanim życzenie moje mu objawiłem, popatrzysz na indeks rzekł: „Pan przyszedłeś wykreślić fizyologię roślin?“ „Tak jest“. „Naturalnie. I geo-

logię także?“ „Nie“. — Obok mnie stało kilku innych z podobnemi życzeniami, tylko że na zapytanie funkcyonaryusza, oni, nie on, z sarkastycznym uśmiechem odpowiadali: *natürlich!* Nie obyło się przytem bez żartów. Proceder ten widocznie był nader pospolitym. Rzecz mówi sama za siebie. Jeżeli się znajdzie uczeń, który obznajomienie się z naukami zasadniczemi uważa za potrzebne, próba prędko go rozezaruje. Raz z „doświadczenia“ nabrawszy podobnego przekonania, już nie łatwo da się „teoryą“ przekonać. — Na geologii, z której się nie wykreśliłem, miałem kilku kolegów. (Na 180 uczniów instytutu i obowiązujące dwa lata nauki, powinno ich było być 90). Przypominam sobie wykład, w którym mowa była o polaryzacyi. Kiedy profesor wyszedł, słuchacze wybuchnęli głośnym śmiechem. Pokazało się, żeśmy wszyscy siedzieli na tureckiem kazaniu. Profesor znać odczuł to, bo kiedy wyszedłem za nim do drugiego pokoju dla wpisania *nomen receiptum*, znalazłem go mocno zirytowanym. Zapytałem, jakieby mi dzieło polecił: „Katechizm petrografii Blaasa“. „Ależ to bardzo krótkie“. „Wszak pan jesteś rolnikiem“. Wymieniłem kilka dzieł większych. „To za obszernie“. Zrobiłem na to uwagę, że wykład jego jest nie równie obszerniejszy od polecanego przezeń dziełka. „Ja wykładam dla geologów“. „Jednak pan

profesor ma między swymi słuchaczami znacznie większą część rolników? — „Ale jestem uniwersyteckim profesorem geologii i mam dwóch słuchaczy geologów“. — Kiedy później skarżyłem się Kühnowi, że z wykładu geologii niewiele korzystam, powiedział: „Trzeba było wprzód słuchać mineralogii“. „To znowu kilka godzin w tygodniu; na to przecież nie ma czasu“. Wtedy z jakimś niewesołym uśmiechem zapytał mnie, czy słucham fizjologii roślin?... Na to ja już zniecierpliwiony odpowiedziałem, że przybyłem uczyć się rolnictwa. Szkoły niemieckie w dzisiejszej organizacji posiadają w istocie dość silne środki, aby nawet przekonanych o potrzebie nauk zasadniczych do nich zniechęcić!

Kiedy Kühn w wykładzie metodologii rolnictwa przytaczał wszystkie nauki, które są rolnikowi potrzebne i zachęcał do obznajomienia się z nimi, przez audytoryum przeszedł szmer, w którym mieszał się przestרח, niedowierzanie i szyderstwo. — Oto sławna niemiecka szkoła! — Jakże inaczej jest w Dublinach! Tu każdy uczeń słucha nauk zasadniczych, nietylko że ich słucha, ale pracuje w laboratoryach, a nietylko że pracuje, ale i z nich korzysta. Wykład przystosowany jest do potrzeb uczniów. Profesor czuje się organem szkoły rolniczej i jako taki występuje. Co do laboratoryów to rzecz pewna, że wykład

nauk przyrodniczych bez nich się nie na wiele przyda. Ale laboratorium musi być też do potrzeb ucznia przystosowane. W Halle (i w ogóle w Niemczech) przystosowania takiego nie ma, dlatego też, jeżeli — co nader rzadkie — rolnik jaki w takim laboratorium pracuje, to albo w niem ugrzęźnie, albo nic nie skorzysta. Do tego przyczynia się i to, że w laboratoriach w Niemczech początkującymi bardzo mało się zajmują. Zostawieni są sami sobie. Dla porównania dość wejść na chwilę do laboratoryów dublańskich dla chemii lub botaniki, gdzie między pracującymi nieustannie chodzi profesor i asystent. Pokazują, pytają, tłumaczą, naprowadzają, doradzają. Zarówno jak wykłady i laboratoria są obowiązkowe, odwiedzają je zatem wszyscy: laboratorium botaniczne po dwie godziny w tygodniu przez trzy półrocza, zootomiczne po dwie godziny przez dwa półrocza, chemiczne po dziewięć godzin przez dwa półrocza.

W Halle, gdzie laboratoria przyrodnicze tak prawie jak wcale nie są przez rolników odwiedzane, laboratorium rolnicze Kühna, najlepsze zapewne tego rodzaju w Niemczech, a w którym od biedy przecież z głównymi przynajmniej rzeczami z przyrodniczych nauk zapoznać się można, liczyło w półroczu zimowem 1883/4 dwudziestu ośmiu, w letniem 1884 — piętnastu ucz-

niów na stu osiemdziesięciu wpisanych do szkoły i dwa lata nauki! Uprzedzenie powzięte do nauk zasadniczych przeniosło się i tutaj, i tu mikroskop i najprostsza chemiczna analiza zostały uznane przez uczniów za „*gelehrter Kram*“! Obfite i nader czynne stacye doświadczalne nie potrafią nigdy zastąpić potem takiemu rolnikowi własnej wiedzy, bo one nie nauczą go myśleć i spostrzegać.

Ta wzmianka o laboratorium rolniczem rzuca jeszcze światło na dział nauk fachowych w niemieckich szkołach. Porównanie jużesmy wyżej przeprowadzili, a jeśli subiektywnym wydał się komu sąd nasz o profesorach, jeśli kto nie wierzy, że takich nauczycieli jak prof. Lubomęski i Pańkowski nie w każdej niemieckiej szkole napotka, to może przemówi do niego fakt, że uczniowie niemieccy do fachowych nauk przystępują źle przygotowani, i ta druga okoliczność, że jeśli zarzuciliśmy Dublanom, iż za mało posiadają między nauczycielami praktyków, w porównaniu z Halle stosunek ten wypada jak 2 do 1, bo w Halle jeden tylko Kühn posiada za sobą praktykę znaczącą!

Umieszczenie szkoły na wsi i połączenie jej z folwarkiem zapewnia także praktyczniejszy niż tam kierunek, a to nawet obok lepszego traktowania nauk zasadniczych.

Jeśli komu potrzeba dalszych jeszcze dowodów na to, że organizacja szkół niemieckich jest wadliwą, że naśladować jej nie mamy co, a raczej skupiwszy się około własnej instytucji popierać ją samodzielnie, ufając własnym siłom rozwijać, co więcej uczynić ją wzorem dla zachodu — kto takich dowodów szuka, niech jeszcze zajrzy do wspomnianej pracy prof. Godlewskiego. Tam znajdzie między innymi także i zdania koryfeuszów niemieckiej nauki — i to tak przyrodników jak i rolników — zdania niezbyt pochlebne dla dzisiejszej, od Liebiga datującej organizacji szkół rolniczych. Dość przytoczyć zamiast wielu z pomiędzy rolników Settegasta, z pomiędzy przyrodników Sachsa.

Cielęce zachwyty dla obczyzny może mają jakie przeciwne argumenta? Proszę; tembardziej, że nie jestem szowinistą, ani też zwolennikiem zastoju, a krytykę chętnie usłyszę, mając sam dość ważne przeciw szkole dublańskiej zarzuty.

---

### III.

Dlaczego jednak szkoła, która, tak już jak jest, jest w każdym razie szkołą dobrą a jak widzieliśmy od obcych w niejednem lepszą — dlaczego ta szkoła jest tak mało znaną i tak mało popularną? W dziennikach spotykamy się z Dublanami chyba wtedy, kiedy zarząd tamtejszego stowarzyszenia uczniów wzywa swych dłużników do uszczenia się z zaległości! Jeszcze cośkolwiek można się było o nich dowiedzieć, kiedy w Krakowie młodzież akademicka wydawała czasopisma *Przegląd* i *Przyszłość*. Tam przemawiał przynajmniej głos młodzieży, która mówiła o sobie czego pragnie i co jej dolega. I to przecież coś warte, często więcej niż sądzą ci, których wielka polityka zaślepia na to, co się w domu dzieje. Przed dwoma laty pojawiła się broszurka napisana przez „byłego ucznia szkoły dublańskiej“, w której obok niektórych słusznych uwag dość wiele jednak bałamuctwa. Największą wadą autora jest to, że nie ma miary. Obcemi mu są, zdaje się, stosunki uniwersyteckie, jak również nie widział nigdy żadnej innej rolniczej szkoły prócz



Dublan. Czepia się drobnostek, błędów językowych lub pedanteryi, popełnianych przez nauczyciela, i jeżeli może w samych Dublanach mógł ten i ów wziąć z tej broszurki jaką nauczkę, to poza niemi nie nauczył i nie dowiedział się nikt niczego. Także i pewne pismo warszawskie odezwało się coś przed paru miesiącami o naszej szkole. Wiadomy korespondent, stworzony według swego pojęcia bocianem, aby świat czyścić, uderzył z powodu nie nie znaczącego ale hałaśliwego studenckiego zaburzenia na szkołę, a ponieważ chodziło o docenta, z którego uczniowie nie byli zadowoleni, łątał nepotyzmem, protekcyą, niedołęstwem etc. Gdyby szanowny korespondent wiedział, jak trudno znaleźć odrazu docenta, któryby w Dublanach przy małej pensyi a wielkich niewygodach chciał siedzieć, gdyby wiedział, że docent, o którego chodziło, pod względem uzdolnienia zupełnie był odpowiednim a zarzucano mu jeno nader niewyraźną wymowę, gdyby wiedział dalej, że bezpośrednim powodem studenckiego strejku było właściwie odmówienie frekwencyi uczniom, którzy wykłady zaniedbywali, a w końcu gdyby uwzględnił, że trudno za lada studenckim hałasem profesora *stante pede* oddać, bo tak nie oddała się nawet kucharki, jeżeli nie nie ukradła: gdyby to wszystko rozważył, nie byłby może dopuścił się tej nieprawdy i tej nie-

sprawiedliwości. Zdaje się, że korespondent poważnego pisma powinienby być w tym wieku, w którym nie wierzy się już, że każdy hałas studencki ma słuszne przyczyny. Zresztą jakimi posługiwał się informacjami dowodzi, łajząc okropnie w tymże artykule kraj za złe prowadzenie rządowej szkoły weterynaryjnej we Lwowie. Z całej powyżej wzmiankowanej afery owszem wyszedł zarząd szkoły i Wydział krajowy jak najlepiej; strejk studencki (dość gwałtowny skoro potrzebną się stała osobista interwencya p. Marszałka) dla zachowania powagi władzy ukrócił, a z końcem semestru, uwzględniwszy słuszne zażalenia, nieodpowiedniego docenta zastąpił innym. Sprawa we Lwowie narobiła hałasu, bano się pono (jak się to i w Krakowie zdarza) czy to przypadkiem nie anarchista Most popchnął młodzież do zbuntowania się przeciw niewyraźnej wymowie docenta fizyki — i stąd to, bo zresztą nie wartoby było, rozpisałem się o tem. Ale przejdźmy do rzeczy poważniejszych.\*)

Czy poważniejszych? Czy można tak nazwać sąd autora, który, jak słusznie zarzucił profesor Godlewski, „pyta Francuzów i Niemców o to, co się u nas w Polsce dzieje?“ A tak uczynili autor broszury „O szkole rolniczej“ wydanej na-

\*) W swoim czasie drukowała się w lwowskiej „Ojczyźnie“ rozprawa o Dublinach, podobno przez kogoś dobrze szkołę znającego napisana, niestety jednak rzecz ta nie jest mi znana.

kładem towarzystwa rolniczo-przemysłowego w Gostyniu i autor artykułów drukowanych w roku 1881 w *Gazecie Rolniczej* warszawskiej p. t. „W sprawie najważniejszej“. Zarzucali oni Dublinom, że wzór szkoły grignońskiej wcale nie jest dla naszych stosunków odpowiednim, podczas gdy szkoła dublańska, jeżeli miała co przed 29 laty, to od roku 1877 t. j. od chwili kiedy objął ją Wydział krajowy, nie już wcale nie ma z grignońską wspólnego. Chodziło przytem autorom o zreformowanie szkoły przez połączenie jej z wydziałem filozoficznym uniwersytetu Jagiellońskiego, wydział ten nawet sam tę sprawę poruszał, ale jakie miano do krytyki i nowych planów podstawy, dowodzi ten jeden rys sumiennych studyów, dokonanych nad istniejącą a krytykowaną szkołą.

Z tej próbki nie zdaje się też, żeby ci panowie zadali sobie byli pracę przypatrzenia się z bliska potomstwu tego przez Justusa Liebiga skojarzonego małżeństwa szkół rolniczych z uniwersytetami. Możeby wtedy nie byli tak do reform pochopni. Nie wiem czy przekonała ich wyborna odpowiedź prof. Godlewskiego („W sprawie szkoły rolniczej“ 1884 r.), ale od tego czasu rzecz ta przycichła. Cicho także i o Dublinach a wzmiankowana broszura, która mogła rzeczywicie krajowi na tak ważną instytucję oczy otwo-

rzyć i w jakimś jaśniejszem postawić ją świetle, przeszła jakoś po cichu... Bo też co prawda zamiast w kraju, drukowaną była pierwotnie w mało popularnej u nas — warszawskiej *Niwie*, która nadto jest miesięcznikiem. Szkoda. — Jeżeli zapytamy o przyczyny małej popularności szkoły, to znajdziemy różne. Przedewszystkiem szkoła, zrazu jako średnia weale dobre dająca rezultaty, została w chwili objęcia jej przez Wydział krajowy zdepopularyzowaną, bo zepsutą. Zrobiono z niej szkołę wyższą o zupełnie błędnej organizacyi i z niedostatecznemi środkami (Godlewski, cyt. str. 29) a kiedy potem na zupełnie nowych podstawach zreorganizowaną została, nieufność do „szkoły wyższej“ nie rozwiązała się odrazu. Owoce, powie ktoś, powinny były nieufność tę usunąć. Owoce, tak. Czas na to wprawdzie dość był krótki, ale coś mógłby już przynieść. Cóż, kiedy te owoce nikną z przed oczu, rozpraszając się po ogromnej i to jeszcze słupami granicznemi pościętej przestrzeni. Faktem jest bowiem, że znaczna, jeżeli nie większa część dublańczyków, rekrutuje się z poza kordonu. Dlaczego? To „dlaczego“ jest dość smutne.

Przedewszystkiem nie ma u nas przeświadczenia o potrzebie nauki rolniczej. Rolnictwo zawsze jeszcze nie jest uważanem za zawód jak każdy inny, ale za rzecz przy-

wiązaną do stanu. Szlachcie ma się za urodzonego gospodarza. Syna, któremu chce oddać po sobie ziemię, poszle on może na wydział prawny, aby tam zdobył sobie wiadomości potrzebne w życiu publicznem, poszle go nawet raczej na filozofię dla dopełnienia „ogólnego wykształcenia“, ale aby ten młodzieniec przygotował się fachowo do zawodu, któremu ma życie poświęcić — o tem nie ma mowy.

Jak też to gospodarstwo idzie tym wykształconym młodzieńcom — świadczą fakta aż nadto wymowne, gdyby dość było zmysłu do wymowy tej zrozumienia; świadczy stan naszej własności ziemskiej. Nie chodzi bo też o polowanie, ale o panowanie. Taki gospodarz nie jest „rolnikiem“, ale „obywatelem ziemskim“ — rzecz stanu. Jak temu panowaniu przyjdzie koniec, gospodarz idzie szukać chleba przy jakim banku lub urzędzie i wtedy mówi się, że biedak musiał się wziąć „do pracy“. Jednostki upadają, a że kraj na tem nie zyskuje, to pewna. Może jednak zyskuje skądinąd, mając tylu ludzi do publicznego życia wykształconych, którzy rekrutując się z obywatelstwa ziemskiego z wydziałów prawnych wychodzą? Cóż kiędy ci ludzie nie znają i poznać nie są zdolni potrzeb kraju. Prawnicze wykształcenie daje poznać tylko jedną stronę państwowego życia, obronę prawną. Z całej olbrzy-

miej dziedziny administracyjnej, z dziedziny która w nowożytnem państwie coraz to większą rolę, nauka prawa pokazuje tylko istniejącą ustawę. (I to postawmy tu wielki znak zapytania, wiadomo bowiem, jak się z tem rzecz ma w austryackich uniwersytetach). Nauka ta może więc wystarczyć dla przyszłych ustawy wykonawców. Ale jeżeli kto od niej żąda, aby wychowała prawodawcę, to tu założymy wielkie veto. Od niej można wymagać tylko tyle, ile gdzieindziej wymaga się od szkoły elementarnej: ma nauczyć czytania i pisania — ustaw.

Cała treść — tu nie należy. Tę treść trzeba brać z życia, ze znajomości głębszej i rzetelnej stosunków, a nadto aby osiąść tworzącego prawodawcę ducha inicjatywy trzeba być w tych stosunkach interesowanym. Za groźne mane-tekeli uważam fakt coraz większego mnożenia się prawników na ławach parlamentu. Z tem równoległe idzie przewaga formy nad duchem w ustawodawstwie, a dalej kultywowanie tak zwanej wielkiej polityki obok zaniedbywania najżywniejszych interesów kraju. Interesa te, dla których wcale nie ma zrozumienia, poświęca się celom jakimś nieuchwytnym, często konwenansom, polityka przybiera charakter gabinetowy w miesie ludowego, jakby wymagała idea parlamentaryzmu. I dopóty nie będzie lepiej, póki repre-

zentantów swoich nie wybierze kraj z łona klas w ekonomicznych sprawach interesowanych, ale też i dopóki te klasy reprezentantów takich nie będą zdolne wydać. Gdybyśmy bowiem z pomiędzy naszych „obywateli ziemskich“ chcieli wybrać rzetelnego i uzdolnionego przedstawiciela interesów rolnictwa, długo musielibyśmy pono szukać...

Zwróćmy się jednak teraz do tych ziemian, którzy rzeczywiście na miano rolników zasługują. Są to długoletni praktycy, którzy o znaczeniu tej praktyki wiele trzymają, o teorii zaś i nauce bardzo mało. To prawda, że gospodarować oni będą pospolicie lepiej, niż niejeden młody teoretyk, ale to nie dowodzi niczego. Oni bowiem uczyli się o wiele dłużej i o wiele drożej, niż on. A przytem gospodarować będą dobrze dopóty tylko, dopóki warunki się nie odmieniają. Ze zmianą warunków opuszcza ich ta „praktyka“, którą tyle cenili; w innych warunkach trzebaby na nowo zacząć praktykować, a dla zdobycia nowego zapasu aptekarskich formułek surowej empiryi, poświęcić znów wiele lat i wiele pieniędzy. Najmniej zaś uzasadnionem jest to przecenianie praktyki w odniesieniu do kształcenia przyszłych rolników. „Szkola jest niepraktyczną“, mówi się, „uczy po łacinie gospodarować“. Wymaga się od szkoły praktycznej nauki. To życzenie nie-

tylko że jest do spełnienia niemożliwym, ale nawet spełnienie jego nie byłoby pożądanem. — Niemożliwym do spełnienia jest z tego powodu, że pojęcie „praktyka“ mieści w sobie najrozmaitsze rzeczy. I tak mieści umiejętność technicznego wykonania robót, mieści wprawę i pewność w ocenianiu danego przedmiotu lub wypadku na pierwszy rzut oka, mieści sztukę obchodzenia się z ludźmi i ich użycia, mieści dalej zdolność szybkiego orientowania się i tę wprawę, aby w danej chwili nie zapomnieć o niczem, danej sposobności długim namysłem nie stracić. Naturalnie łatwo zrozumieć, że tego wszystkiego nabyć nie można inaczej, jak ćwiczeniem, i że do nabycia tego szkoła wystarczyć nie może. Gdyby nawet bowiem wytresowała ucznia w technicznych czynnościach, to już jest wprost niemożliwym, aby każdemu uczniowi dała możliwość samodzielnego prowadzenia gospodarstwa lub jego gałęzi tak, ażeby on miał sposobność myśleć sam o wszystkim, orientować się szybko w danym wypadku, nauczyć się poznać i użyć ludzi. Może mu ona tu dać wskazówki, ale wprawy dać mu nie może, boć trudno, aby z kilkudziesięciu uczniów, każdy z nich przez rok samodzielnie administrował folwark szkolny! — Niepożądanem jest wreszcie to zbytne akcentowanie praktyki w nauce szkolnej, bo prowadzi do przeładowania



uczni aptekarskimi formułami, których on spa-  
mierać nie może, a choćby je spaamiętał to z te-  
go chaotycznego magazynu w danej chwili wła-  
śnie potrzebnej rzeczy nie wydobędzie, a choćby  
ją dobył, to znowu jej nie przystosuje do warun-  
ków, gdyż właśnie nie nauczono go rozumować  
ale obdarzono receptami, które tylko w danem  
miejscu i czasie mają znaczenie. Nawet tego pro-  
blematycznego ryzsztunku, który daje długoletnia  
surowa empirya, szkoła dać nie może, bo co in-  
nego mieć reguły postępowania w krwi i kościach  
wprawą nabyte, przychodzące do świadomości  
właśnie wtedy, gdy trzeba, a co innego mieć je  
nagromadzone luźnie w pamięci, nietylko bez-  
myślne, jak wszelkie formułki empiryczne, ale nad-  
to nieruchome i nieżywe. Toteż jeżeli szkoła pra-  
ktyki nie da, ani praktyki nie zastąpi, to nie-  
mniej znaczenie jej jest olbrzymie i tego rodza-  
ju, że praktyka jej także zastąpić nie może, (je-  
żeli nie chcemy mówić o jakichś nadzwyczaj-  
nych ludziach i umysłach). Przedewszystkiem  
szkoła uczy rozumować, uczy łączyć przyczynę  
ze skutkiem. Nie zawsze bowiem dwa fakta, któ-  
re po sobie następują, wynikają jeden z drugiego,  
a nie właśnie pospolitszego nad to, że surowa  
empirya to przypadkowe następstwo weźmie za  
przyczynowy związek. Natura i życie mają nie-  
skończoną ilość zjawisk i rozmaitość niewyczer-

paną. Surowy empiryk zna tylko te kombinacye, które sam zauważył i spamiętał, a musiałby żyć niezmiernie długo i mieć pamięć niewyczerpaną, żeby choć najpospolitsze z tych kombinacyj poznał i przyswoił sobie. Nauka kombinacye te uogólnia, a przez to i niedoświadczone jeszcze, zrozumiałemi czyni. Słowem, nauka uczy patrzeć i z tego wnioski wyciągać — i jako taka jest przewodniczką doświadczenia, jest światłem racjonalnej praktyki.

Jeśli nie wszystko zdobyła, to zdobyła jednak uż bardzo wiele, ale nawet i tam gdzie niedotarła jeszcze, daje pożytek. Bo spełnia ona jeszcze to ważne zadanie, że uszlachetnia stan rolniczy. Za tem idzie, że w zawodzie tym mogą znaleźć upodobanie i garną się do niego i głowy zdolniejsze a nie jest on pozostawiony dla tych tylko, co przez szkoły przejść nie mogąc idą „gospodarować“. Z tego moralnego podniesienia stanu rolniczego nieobliczone płyną korzyści. Rolnicy wykształceni, choć rozdzieleni przestrzenią i różnicą warunków, mogą się porozumieć ze sobą i interesują się wzajemnie dalszemi sobie nawet stosunkami. Stan się solidaryzuje i rośnie w siłę. Interesa jego znajdują odpowiedni wyraz, umiejętną obronę. Gasną wpływy niedouczonego proroków, zalecających panacea jakieś w przesileniach ekonomicznych. Światło się szerzy coraz

dalej, wiara w cuda i wszechmoc państwa ustępuje przed pracą samodzielną, rozumną i przed pretensjami do państwa słusznymi i dobrze uzasadnionymi.

Takie są zasadnicze korzyści wykształcenia rolniczego. Jeśli szkoła wszystkiego dać nie może, to daje zaiste dość wiele, aby godną być powszechnego szacunku. Mimo to ona go u nas niema. Stan rolniczy jest wogóle za mało wykształcony, aby mógł tę wielką ważność szkoły ocenić, naszym mężom publicznym wielka polityka zanadto głowy zawraca, aby się sprawą tego rodzaju interesowali. To też nasze Dubliny ze swem ciałem profesorskiem wyglądają jak mała twierdza z garstką obrońców, którzy o wszystko prawie i na wszystkie strony walczyć muszą. Stoją przeciw nim z góry niedowierzanie i galicyjska oszczędność, która tam nie sieje, gdzie się mnoży, — z drugiej strony, ze strony ogółu, podobnież nieufność, obojętność, jeśli nie szyderstwo lub szykana, dla dogodzenia przyrodzonej skłonności plwania żółcią. Zdarza się obywatel, który syna do szkoły rolniczej poszle, to poszle go do Wiednia lub za granicę. Tam nie zaczerpnie nauki u podstaw, boć mu nawet papa nie radzi aby się chemią lub botaniką parał, nachwyta luźnych wiadomości, których krytycznie nie zdoła przetrawić, oglądnie wielkie intensy-

wnie prowadzone gospodarstwa obce i wraca, przywożąc do kraju — przewróconą głowę. Mamy wtedy „postępowego gospodarza“, który muruje drogie stajnie, łączy folwarki drutami telegraficznymi, zaprowadza żniwiarki, kosiarki, bodaj nie pługi parowe, hoduje shorthorny — i w najkrótszym czasie z nieomylnym skutkiem majątek przenosi za uprzejmem pośrednictwem władz — na żyda. U nas nie co innego tylko to się nazywa postępowem gospodarstwem. Naturalnie winna nauka i prosty wniosek, że najlepiej nieuczeni gospodarują!...

Nie wynika z tego bynajmniej, abym utrzymywał, że za granicą, zwłaszcza w Niemczech, niczego pożytecznego nauczyć się nie można. Twierdzę tylko (i tu znowu jestem w zgodzie z prof. Godlewskim), że w obec wadliwej organizacji szkół niemieckich uczeń nie umie tam korzystać ze znakomych środków i sił nauczycielskich, jakie tamte szkoły posiadają. Gdy przytem wykład fachowych przedmiotów zastosowanym jest do tamecznych stosunków, uczeń nie mający podstaw gruntownych zabałamuci się, przejmie reguły i formułki, puści mimo uszu całą stronę naukową wykładu a wynik ten, że nic nie wziął tylko recepty, że recepty te ma za mądrość niezawodną, w obec której śmiechu godne życzliwe uwagi doświadczonych praktyków w Ojczyźnie :

a tu tymczasem recepty te nietylko, że są dlań nieczytelne, niezrozumiałe, ale nawet do wcale innych wypadków się stosują! Na tej podstawie konkluduję, że najwłaściwiej jest ukończyć szkołę krajową, której organizacya zniewala do porządnym studyów, w której zdobędzie się gruntowne podstawy, zapozna mniej więcej ze stosunkami krajowemi i zrozumie cele nauki rolniczej, a wtedy, jeśli się dalej kształcić pragnie, z wielkim pożytkiem można dla słuchania pewnych znakomitości w pewnych gałęziach odwiedzić Niemcy. Mówię — dla fragmentarycznego dopełnienia studyów, bo twierdzą, że całość racjonalnej nauki rolniczej nigdzie w Niemczech tak zorganizowaną nie jest i nigdzie (w szczególności przez krajowców) z takim pożytkiem studyowaną nie będzie jak w Dublinach.

---

#### IV.

Od tych ogólnych uwag powróćmy do naszej szkoły, aby się jej z innej jeszcze strony przypatrzeć. Pomówmy o uczniach i stosunkach ich specjalnie dotyczących. Szkoła naturalnie uczniów sobie nie stwarza, od materiału jednak, który przyjmuje, żądać powinna pewnych kwalifikacyj ogólnych, bo do tych kwalifikacyj stosować musi i poziom nauki i cele, jakie osiągnąć zamierza. — Otóż zrazu, w chwili kiedy szkoła ze średniej przybrała charakter wyższej, przyjmowała ona uczniów nie mających świadectwa dojrzałości, a zadawała się tylko jednorocznym kursem przygotowawczym dla młodszych. Po tym kursie przygotowawczym przechodził taki uczeń na dwuletni kurs nauki zawodowej. Rozumie się, że jeżeli ta nauka miała być „wyższą“, przygotowanie ucznia do objęcia jej nie starczyło. Toteż lata te nieszczęśliwie się zaznaczyły w historii instytucji. Dziś wymaga ona od swych adeptów ukończenia studyów w gimnazyum lub szkole realnej,

lub też w zakładzie, który kolegium profesorów uzna za równorzędny z tamtymi. Wyjątkowo tylko może kolegium przyjąć niekwalifikowanego w ten sposób kandydata, po odbyciu z nim egzaminu wstępnego. Można być jednakowoż także przyjętym na podstawie dłuższej praktyki, jeżeli kolegium uzna wykształcenie kandydata za odpowiednie do słuchania nauk wyższych. Przytem nie przyjmuje się uczniów młodszych niż lat 18. Zresztą, nie będąc uczniem można uzyskać od dyrekcji pozwolenie słuchania pewnych wykładów jako hospitant. Jeżeli powyższe warunki przyjęcia uznajemy za zupełnie odpowiednie, to nie dotyczy się to innych. Co do świadectwa moralności, za czas od wystąpienia z innej szkoły, to może mieć jeszcze rację bytu w miejscu, gdzie nie ma takich policyjnych organów jak w mieście, a przytem, także nie tak jak w mieście, stykanie się ciągle ze wszystkimi jest nieuniknione. Świadectwo z jednorocznej przynajmniej praktyki jest może zbyt cennem, bo jeszcze dyskutować się da nad tem, czy praktyka korzystniejszą jest przed, czy po nauce, a wcale niedorzecznem już wymaganiem jest świadectwo zdrowia. Przekradł się ten przepis chyba z czasów, kiedy w Dublinach był internat. W rzeczywistości ciężar tych przepisów dopóty się czuć nie daje, dopóki dyrekcya kieruje się rozsądnym

taktem. Opłaty wynoszą od semestru w pierwszym i drugim roku po 25 złr., w trzecim po 12·50 złr. Uczniowie nadzwyczajni płacą dwa razy tyle. Prócz tego płaci się za półrocze na bibliotekę 2 złr., na usługę 5 złr., ćwiczenia w laboratorium chemicznem 5 złr., w laboratoriach botanicznem i zootomicznem po 2·50 złr. Koszta wycieczek naukowych ponoszą uczniowie sami, o ile nie dostają w tym celu zapomóg. Aby dać tu odrazu wyobrażenie o wydatkach, jakie uczeń w Dublinach ponosi, dodamy, że mieszkanie u chłopca kosztuje około 10 złr., tj. nie o wiele mniej, co porządny umeblowany pokój w każdym uniwersyteckiem mieście, a ponieważ mebli w spolicie brakuje, umeblowanie liczyć wypada na 25 złr., co wystarcza na cały czas pobytu. Utrzymanie zresztą zależy od przyzwyczajień, z objadem tylko nie ma w czem przebierać i trzeba go jeść albo w restauracyi, albo w kuchni studenckiej przez spółkę uczniów utrzymywanej. W restauracyi kosztuje objad najwyżej 50 c., a co do kuchni, to zależy od zarządu. W roku ubiegłym nie tylko że kuchnia żywiła bezpłatnie podobno kilku niezamożnych, ale na interesie wyszła doskonale. Toteż zyskuje zwolenników i może uda jej się całkiem wyrugować restauracyę. Jest to rzecz zarówno dla względów higienicznych jak i ekonomicznych o wiele ważniejsza, niż się nie-



jednemu szczęśliwemu mieszkańcowi miasta zdać może. Dla jej pomyślnego załatwienia trzeba jednak większej solidarności a nie ograniczającej się tylko do pewnego kółka, a potem do pewnego stopnia także i poparcia władzy szkolnej. W całych Dublinach bowiem nie ma dotąd dość dużego lokalu, aby w nim można obsłużyć około 70 stołowników. Taki lokal posiada tylko restauracya, która jest przedsiębiorcy wydzierżawioną. To, że restaurator ma obowiązek żywić szkołę niższą, urządzoną jako internat, i to, że potrzebna jest restauracya nie tylko dla studentów, ale i dla tych, co niekiedy Dublany odwiedzają — stanowi rzekomą przeszkodę w odstąpieniu lokalu spółce studenckiej. Zdaje się jednak, że nie jest to problem nierozwiązalny a w każdym razie jakieś polepszenie stosunków nastąpić tu musi. Produkta wiejskie, z powodu bliskości miasta i konkurencji konsumentów, nie odznaczają się tu wcale taniością. Masło np. taniej kupić można we Lwowie niż w Dublinach. Sprawunki w mieście załatwia się przez codzienną okazyę szkolną lub przez pocztarkę. Fura do Lwowa kosztuje 1 złr. 20 ct. prócz rogatki i czeka za to pół dnia.

Niezamożnym uczniom ulgę przynoszą stypendya, które w roku 1884/5 stanowiły ogółem sumę 2529 złr., rozdzieloną między piętnastu sty-

pendystów. Nadto siedmiu otrzymało zapomogi z funduszków krajowych, w łącznej kwocie 770 zlr. — Od opłat szkolnych uwolnionych było za pierwsze półrocze 23-ech, za drugie 19-stu uczniów: (uczniów było wtedy 73).

W stosunku uczniów do szkoły najcharakterystyczniejszym jest to, że obok cech zakładu naukowego wyższego szkoła posiada pewne cechy właściwe u nas szkołom średnim. Niektóre z tych cech bez naruszenia zresztą charakteru szkoły zmienionemi byćby mogły, inne stanowią jednak charakter instytucji, wyróżniający ją stanowczo od niemieckich instytutów rolniczych. I tak: § 3 regulaminu mówi: „Uczniowie zwyczajni obowiązani są słuchać wykładów i brać udział w demonstracyach i ćwiczeniach, trzymając się ściśle planu naukowego w szkole obowiązującego“, — zatem z wykluczeniem wolności uczenia się, będącej w Niemczech zasadą. Tę zasadę Niemcy lubią silnie akcentować a kiedy byłem w Halle, rektor uniwersytetu (którego częścią jest instytut rolniczy) w przemowie rektorskiej przy akcie imatrykulacji zaznaczył nader dobitnie: „*Universität ist keine Schule*“. — Przepis powyższy § 3-go jest zasadniczym a za nim, choćby dla przeprowadzenia go, muszą iść inne ograniczenia „uniwersyteckiej“ wolności. I tak: § 28 „niezapisa-

nie się na (obowiązujące) wykłady lub nie uzyskanie świadectwa frekwencyi może być przedmiotem postępowania dyscyplinarnego“. §. 34.: „Pilność swą winien stwierdzać uczeń nietylko uczęszczaniem na wykłady i t. d. ale i należytem korzystaniem z nich, o czem nauczyciele przekonywać się będą mogli za pomocą repetytoryów, konwersatoryów i t. d. §. 39.: „Kto jest zmuszony w czasie wykładów na dzień lub dłużej z Dublan wyjechać, winien zażądać urlopu od Dyrektora, wykazując należyte słusność powodu a po powrocie o otrzymanym urlopie docentów uwiadomić“. i t. p.

Jakie owoce przynosi system wolności uczenia się w Niemczech już wskazałem, dłużej więc nad tym przedmiotem zatrzymywać się nie będę. Dodam tylko, że tych dobrych stron jakie ma ta wolność nie są pozbawione i Dublany, przyjmując prócz zwyczajnych także nadzwyczajnych uczniów, którzy jednakowoż nie dostają świadectwa z ukończonych nauk.

Dla dopełnienia obrazu urzędzenia studyów przypatrzmy się nakoniec egzaminom.

Przymus egzaminowy nie istnieje; podlegają mu jedynie stypendyści lub uczniowie uwolnieni od chesnego. Jednakowoż kto chce otrzymać świadectwo z ukończonych nauk, musi się poddać egzaminowi „głównemu“ z przedmiotów fa-

chowych, a aby być doń przypuszczonym wykazać się musi dostatecznym stopniem z egzaminów szczegółowych następujących: (§ 1 przepisów o egzaminach) a) z fizyki, b) z chemii, c) z mineralogii, geologii i petrografii, d) z botaniki ogólnej i systematycznej i fizjologii roślin, e) z zoologii, anatomii opisowej i fizjologii zwierząt domowych, f) z nauki gospodarstwa społecznego i statystyki, g) z inżynierii wiejskiej (miernictwo, niwelacja, mechanika, budownictwo). §. 3 cyt.: „Egzamina wyszczególnione w §. 1 odbywać się mają wyłącznie z całości przedmiotu, a to każdy poszczególne egzamin z końcem tego półrocza, w którym wykład całego przedmiotu został ukończony“.

Teraz przytaczamy przepisy, dotyczące egzaminu głównego: § 12 cyt.: „Egzamin główny powinien wykazać, że kandydat jest w naukach zawodowych biegły o tyle, że nie tylko zna sposoby powszechniej używane do rozwiązywania zadań technicznych i ekonomicznych, gospodarzowi w praktyce się nastroczających, ale, że nadto umie krytycznie je oceniać, naukowo uzasadniać i wykazywać zgodność ich z tłem ekonomicznem i przyrodzonem danej okolicy. Ponieważ kandydat sposobił się na przyszłego samodzielnego zarządcę majątku większego, przeto powinien wykazać, że posiada dokładną znajo-

mość zasad, których racjonalny zarząd majątku trzymać się winien, nie mniej jak zasad tych, które przy urządzaniu majątku o wyborze systemu i o sposobie wprowadzenia go w życie rozstrzygają. Przy ocenianiu skutku egzaminu należy mieć na uwadze, że szkoła do skutecznej praktyki przyspasabiać winna, że zaś praktyki samej w znaczeniu doświadczenia dać nie może.“

§ 13. „Zgodnie z tem założeniem składa się egzamin z trzech części: z egzaminu ustnego, z wypracowania na piśmie i z obrony ustnej tego wypracowania.“ § 14. „Egzamin ustny obejmuje całość nauki: rolnictwa, hodowli i administracji.“

§ 16. „Egzamin ten odbywa się publicznie z każdym kandydatem z osobna, wobec komisji egzaminowej.“ § 17. „Komisya składa się z członków dziewięciu, z których w każdym egzaminie bierze udział sześciu, a mianowicie: a) z trzech członków wybranych na przeciąg jednego roku szkolnego przez kolegium profesorów ze swego grona, a to do każdego przedmiotu po jednym, b) z trzech członków, których z pomiędzy sześciu przez Wydział krajowy mianowanych, kolejno wzywa dyrektor. Członków ad b) mianuje Wydział krajowy z pomiędzy 12 przez kolegium profesorów przedstawionych znanych w kraju gospodarzy praktycznych.“ § 21. „Jeżeli egzamin został przyjęty, uwiadamia dyrekeya kandydata,

iż może przedłożyć wypracowanie pisemne.“

§ 23. „Przedmiotem egzaminu pisemnego jest opracowanie zupełnego projektu organizacji gospodarstwa. Za podstawę do tego opracowania służy opis gospodarstwa. Kandydat sam sporządza opis gospodarstwa przez kolegium wyznaczonego, albo przez nie na propozycję kandydata akceptowanego, który to opis ewentualnie kolegium zmodyfikować może. Kolegium profesorów ma prawo w danym razie dostarczyć kandydatowi gotowego opisu.“

§ 26. „Wypracowanie pisemne daje dyrekeya trzem członkom komisji egzaminowej do oceny.“

§ 27. „Referenci po przeczytaniu rozprawy, zbierają się na wezwanie dyrektora i orzekają większością głosów o przyjęciu jej.“

§ 28. „Po przyjęciu wypracowania, wyznacza dyrektor termin do ustnej jego obrony. Termin ten musi być tak wyznaczony, aby wypracowanie przez trzy dni w kancelaryi dyrekeyi, przez profesorów i docentów szkoły, przeglądane być mogło. Wypracowanie pisemne pozostaje w aktach.“

§ 29. „Oponować, oprócz referentów, którzy oponują z urzędu, mogą wszyscy nauczyciele szkoły.“

§ 30. „Po obronie orzeka kolegium na podstawie referatów obydwu komisji i wyniku obrony, o wyniku całości egzaminu i o stopniu udzielić się mającym. Stopni jest trzy: celujący, dobry, dostateczny.“

§ 31. „Kandydat,

który zdał egzamin główny, otrzymuje świadectwo z ukończonych nauk, uczeń, który w ciągu nauk szkołę opuszcza, świadectwo frekwencyjne, uczeń który trzechlecie ukończył, absolutorium, tj. świadectwo frekwencyjne, w którym nadmieniono, iż uzyskał prawo przystąpienia do egzaminu głównego. Tak świadectwo frekwencyjne, jak absolutorium, oprócz wymienienia czasu, który uczeń w szkole przepędził i wyliczenia wykładów i ćwiczeń, z których uzyskał poświadczenie frekwencji, mieszczą wyniki egzaminów szczegółowych i ocenienie zachowania się ucznia podczas pobytu w szkole.

Do tych przepisów dodamy tę uwagę, że opisany w nich egzamin główny, a mianowicie część jego pisemna jest też specyalnością Dublin, a to specyalnością nie mniej od innych ważną i nie mniej dla szkoły korzystną. Pomijając gdzieindziej, jak w Wiedniu i Wrocławiu, zaprowadzone egzamina pisemne klauzurowe (p. Godlewski: „Szkoły rolnicze niemieckie“), które są niedorzecznością, najrozmaitsze zresztą są co do takiego egzaminu urzędzenia. „W Berlinie, Lipsku i Halli otrzymuje kandydat dwa zadania: jedno z działu nauk zawodowych, drugie z jednej z nauk zasadniczych, przyzem kandydatowi służy prawo wyboru między naukami zasadniczymi; w Zurichu jest tylko jedno zadanie z działu przedmiotów

fachowych, (t. j. z jednego z przedmiotów fachowych); w Hohenheimie z każdej z nauk zasadniczych i każdej z nauk zawodowych, z których kandydat składa egzamin ustny, musi także wypracować odpowiednie zadanie". (cyt.).—Jeżeli więc w Dublinach egzamin pisemny ma stwierdzić uzdolnienie ucznia w praktycznym kierunku, jeżeli ma dać poznać jego zmysł krytyczny i zdolność kalkulacyjną, jako organizatora gospodarstwa, jeżeli wraz z obroną zadania stanowi repetytoryum z całego zakresu nauk fachowych, a to w ich praktycznym zastosowaniu, to gdzieindziej jest on literackim popisem, wykazuje chyba, czy uczeń o czemś pisać potrafi, a jeżeliby nawet (co wątpliwe) dopiął tego, żeby stwierdził, czy potrafi ten uczeń coś przemyśleć samodzielnie, stwierdziłby tylko zdolność tę w oderwaniu od praktycznego powołania ucznia. A to wcale co innego umieć wycisnąć czyjąś teorię lub logicznie przedstawić jakiś oderwany problem, a co innego przemyśleć cały plan gospodarstwa, gdzie formalna logika nie może płynąć swobodnym korytem, które sama sobie żłobi, ale musi się łamać z zaporami, które jej co krok stawia natura — gdzie wzgląd ustępuje przed względem a grzech przeciw wymogom czystej teorii przyrodniczej może być enotą ekonomiczną. Właśnie to łamanie się świata ludzkiego z przyrodą jest



cechą rolnictwa, a jeżeli tak wielka różnorodność form i zjawisk w jakie każdy z tych światów obfituje, wejdzie ze sobą w kombinacje, to rzeczywiście ten, który na rozwiązanie takich problemów się porywa, nie może inaczej wykazać swego uzdolnienia, jak na realnym obiekcie. Trzeba mu bowiem wykazać zdolność tego właśnie wżenia rozmaitych a sprzecznych względów, których podstawy faktyczne, gdy nie są wzięte z natury ale wymyślone, już tem samem nie stają naprzeciw badacza żywotne, zdolne do walki i obfitujące w ukryte jeszcze bronie i podstępny, ale z głowy wyszłe już z góry są rozwiązane, albo do błyszczącego rozwiązania przystosowane. Egzamin też dublański o wiele więcej odpowiada celowi szkoły kształcenia rolników mających się praktyce poświęcić, niż egzamina szkół wymienionych poprzednio.

Co zaś do istniejących nadto w tychże egzaminów pisemnych z przedmiotów zasadniczych, to te dla szkoły rolniczej uważam za wcale zbyt techniczne, mimo że innego zdania jest prof. Godlewski. Natomiast mogę się zgodzić na to, aby do istniejących konwersatoryów każdy uczeń obowiązany był zrobić jakieś zadanie, któreby świadczyło o pewnej u niego samodzielności zdania i „dawało poznać stopień przetrwania przez ucznia nabytych wiadomości i umiejętność zuży-

tkowania ich do krytycznego sądu o rzeczach teorii gospodarstwa dotyczących". To ma jeszcze i tę dobrą stronę, że zniewala ucznia do wglądnięcia w literaturę i zaprawia go do używania tejże, podczas gdy bez tego zdarza się, że uczeń po-przestaje na skryptach a w późniejszym życiu przestaje czytać i zapomina, że się kiedy czegoś uczył, a w każdym razie nie kroczy z postępem. Takie wypracowania do konwersatoryum są wcale czem innym niż odpowiednie egzamina pisemne, bo pozbawione są tego ornatu i aparatu, uczeń nie usiłuje napisać rozprawy ciężko uczonej, jak to zwłaszcza ambitniejszym przy egzaminach tego rodzaju się zdarza, nie traci czasu nad (wcale zbytecznym dla rolnika) zbytekiem wykończeniem formy, zwłaszcza że w konwersatoryum pracę sam czyta, dyskusya w tem konwersatoryum przeprowadza się między kolegami, więc śmieiej, samodzielnie, ambicya się pobudza, interes rozszerza na wszystkich słuchaczów, a wreszcie zadań tego rodzaju można zrobić kilka, kiedy egzamin byłby tylko jeden. Takie rozprawy seminaryjne zresztą byłyby tylko z zakresu nauk fachowych i z ekonomii społecznej, bo tylko takie konwersatorya istnieją. Pisemne wypracowania z nauk przyrodzonych, w jakiegokolwiek formie, wcale nie są potrzebne. Zrobią tu swoje laboratoria, a o rozwinięciu krytycyzmu ucznia chodzi przedewszystkiem

w naukach stosowanych. Nauki przyrodnicze czyste mają mu tylko dać podstawy. Jeśli zaś chodzi o wyrobienie krytycyzmu i samodzielności w zakresie nauk przyrodniczych stosowanych do rolnictwa, to nie wystarczy też i konwersatorium, tu czeka zadanie laboratorium rolnicze. Nie zastąpią go laboratoria przyrodnicze, bo zachodziłaby zawsze obawa niepraktycznego kierunku, zbytniego absorbowania ucznia naukami czystymi i to w ten sposób, że w praktycznym zawodzie (jeśliby do niego nie stracił zapału) nie przyzwyczaiwszy się używać przyrodniczego badania i doświadczenia ku realnym celom, nie używałby ich też ku nim w życiu, wielką część nauk szkolnych puściłby z wiatrem. Szkoła byłaby dla życia w wielkiej części nieplodną.

Z nauk zasadniczych tylko ekonomia społeczna ma swoje konwersatorium i tylko tu ono jest potrzebne, bo tu laboratoryów niema. Tu się omawia rozmaite kwestye, wskazuje lekturę, ocenia projekta reform ekonomicznych w kierunku rolniczym, zapoznaje bliżej z urządzeniami towarzystw, spółek, instytucyj dla kredytu rolniczego etc. Przynajmniej powinno się to robić. Więc to konwersatorium ma ważne zadanie i może mieć przyszłość. Ono w rolniku rozwijać ma to, czego jako obywatel rolnik i jako członek stanu rolniczego będzie w życiu potrzebo-

wał, kiedy do rolniczego konwersatoryum należy zakres prywatnej ekonomiki. W ten sposób, wprost też do życia się odnosząc, i ekonomiczne konwersatoryum tak pojęte, jest fachowem. Niestety tak pożądanemu urządzeniu stoją w drodze przeszkody dość uporezywe. — Są bowiem między uczniami tacy, dla których ekonomia przestaje być rzeczą nauki a staje się kwestyą wiary lub nawet kwestyą uczciwości. Zaprzatnąwszy sobie głowy teorią Marxa, którą bodaj czy nawet u źródła poznali, sądzą, że jest to alfa i omega ekonomii politycznej. Wierząc w Marxa mniemają, że dostąpili daru objawienia i że tem samym więcej wiedzą od tych, co całe życie nauce oddali, ale w Marxa nie wierzą. Nietylko, że z iście nienaukowym dogmatyzmem nie przystępni są wszelkiej krytyce, ale postawiwszy naukę ekonomii na piedestale filozoficznym, oderwanym, dla faktów tracą zmysł. Kwestya socyalna, czyli w dzisiejszem jej znaczeniu robotnicza, wyczerpuje u nich całą ekonomię. Przytem zdają się zapominać o tem, że jakkolwiekbydz dzisiaj ustrój ekonomiczny jest faktem pozytywnym, a więc który bez względu czy się komu podoba lub nie, jest przedmiotem badania i nauki. Zdają się oni czekać nastania ustroju kolektywnego, z nim zaczną się na seryo uczyć ekonomii politycznej. Rozumie się, że w takich warunkach za-

danie profesora jest niezmiernie atrudnione, a z wielce ważnego konwersatorium ekonomicznego trudnoby było komukolwiek coś rzeczywiście wykrzesać.

Jeżeli te zarzuty podnoszę to nie dlatego, abym to wszystko chciał w szczególności wytykać Dublinom. Owszem stosunek przeciwnych zasadniczych ekonomicznych mniemań między młodzieżą jest tu taki sam, jak np. na uniwersytecie krakowskim. Wyłączna opinia, jaką przynajmniej przed niedawnym czasem pod tym względem miały Dublany, była i jest zupełnie nieusprawiedliwioną. A to, że w tem odosobnionem miejscu nie mieszczą się tak łatwo kto inny, prócz władzy szkolnej w stosunki studenckie, to że ta władza o wiele bliżej styka się z uczniami niż w Krakowie i że w postępowaniu umie zachować wiele taktu a zawsze zachowuje bezstronność, to wreszcie, że tu nie ma takich, którzyby dla całkiem ubocznych celów łajali ludzi socjalizmem i wytykali ich palcem nawet wtedy, kiedy oni Bogu ducha winni, to wszystko składa się na wynik, że daleko mniej jaskrawo przedstawiają się sprzeczne opinie, że się popełnia daleko mniej śmieszności i niesprawiedliwości. Bo że w ogóle pod wpływem strachu przed jakiemiś rzekomo rewolucyjnymi prądami, nurtującymi między młodzieżą, bardzo się wiele tych śmieszności i niesprawie-

dliwości popelnia, to rzecz pewna. W czambuł z drobną garstką szaleńców bierze się ludzi spokojnych, wyznających doktrynę, która powinna być z równym spokojem dyskutowana, jak każde inne przekonanie. Za prawdę bierze się wszystko, co ten lub ów z właściwą młodości szarżą lubi rozpowiadać. Zapomina się, że młodzież lubi się stroić w barwne piórka, czerwone teorye, a to strojenie się ma ten sam psychologiczny motyw i niewiele większe znaczenie, jak ubieranie czerwonej konfederatki lub burszowskich „sturmstieflów“. Zamiast wyrozumiałości dla dzieciństwa, tolerancyi dla przekonań a dla wykroczeń przeciw porządkowi społecznemu policyi, tej policyi używa się i wzywa wszędzie; popelnia się grzech terroryzmu przeciw wolności przekonań, występne dzieciństwa przeciw śmiesznym dzieciństwom. Jeżeli się przeto woła, że trzeba by „na seryo“ wziąć się do socyalizmu, to powinny się pod tem rozumieć nie rozszerzenie terroryzmu, ale otwarcie dyskusyi nad kwestyą socyalną, zastosowanie jawności i wolności w tym kierunku, ażeby socyalistom odebrać monopol myślenia o koniecznej naprawie stosunków społecznych, ażeby przekonania zmusić do obrony, do uzasadnienia logicznego, ażeby przez wydobycie na światło zburzyć „religię socyalną“ a na to miejsce postawić „wiedzę socyalną“, wiedzę, która jeśli ma

fanatyków to rozumnych, a która nie wabi tajemnicą mroków problematycznych natur lub ludzi niedowarzonych. „Jawność i wolność są to owe cudowne słowa, które przeszkadzają wszelkiej szkodliwości stronnictw, które pozwalają porozumieć się najsprzeczniejszym zdaniom... które wyganiają raz na zawsze ciemne strachy podejrzliwości i kalumniowania obustronnego“! (Józef Szujski). — Jeśli tu rozwiódłem się nad tem, to dla tego, że miałem sposobność napatrzeć się dość krzywdom wyrządzanym młodzieży i owo-  
com, które te krzywdy posiały... Ale pono daremne skargi! Chciałem właściwie wziąć tylko w obronę Dublany przed zarzutami i stwierdzić, że jeżeli w ogóle wszędzie młodzież nasza nie-słusznie jest czernioną, to do takiego czernienia niema też wcale więcej powodów i tutaj. Naturalnie do rozjaśnienia pojęć się nie przyczyni, jeżeli strejk studencki tego rodzaju, jak wyżej wspomniany przeciw docentowi fizyki, złoży się na karb socjalizmu i anarchistycznych knowań.

Inny zarzut, robiony Dublańczykom, dotyczy ich pilności. Ten się zapewne z dawniejszych czasów przechował i jest dziś zupełnym anachronizmem. Jeżeli się widzi „dublańską czapkę“ w niedzielę na bruku lwowskim lub w teatrze, to zdaje się za złe tego poczytać nie można. W Dublanach owszem młodzież pracuje tak, jak ma-

ło gdzie. Przedewszystkiem na wykłady i ćwiczenia uczęszczać jest zmuszoną i uniwersyteckiej wolności próżnowania wcale nie zażywa. Potem tyle jest tych ćwiczeń i wykładów, że od rana do zmierzchu faktycznie jest między nimi tylko przerwa na objad. A jednak trzeba i do egzaminów się przygotować (a egzaminatorowie nie żartują), i zdać kolokwia, zwłaszcza jeżeli się jest stypendystą lub korzysta z ulg i zapomóg. Ambicya pilność podnieca. Nie można wyjść w pole bowiem, żeby nie spotkać się z przedmiotem jakiejś fachowej dyskusyi. Wstyd przed kolegą okazać niewiadomość! I w tem także okazuje się użyteczność folwarku. Co do życia koleżeńkiego, to ma ono ten charakter, co życie młodzieży uniwersyteckiej, tylko że węzły koleżeństwa są tu bardziej zacieśnione. Same warunki lokalne to z sobą przynoszą. Ogniskiem tego życia jest „Towarzystwo bratniej pomocy.“ Posiada ono zasobną bibliotekę złożoną z dzieł zarówno fachowych, jak i nie fachowych, czytelną, w której dość czasopism rolniczych, politycznych i literackich, z funduszków swoich udziela mniejszych zapomóg członkom, w łącznej sumie podobno około 300 złr. rocznie (dat odnośnych nie mam pod ręką). Urządzają się tu wieczorki literackie, wypełnione odczytami, deklamacją i muzyką; na wieczór mi-kiewiczowski, obchodzony uroczyscie corocznie,



przybywają też profesorowie ze swemi rodzinami nawet gość jaki nieraz ze Lwowa się zjawi. — Zresztą do rozrywek nie ma ani wiele czasu ani sposobności. Jeżeli rozrywkę umie z pożytkiem połączyć, dobrze to świadczy o młodzieży. I tak zawiązała się w tym roku ochotnicza straż ogniowa. Wspólne ćwiczenia, obrady nad organizacją i sprawami stowarzyszenia, wniosły znowu nieco rzemaitości w monotonne a pracowite życie. Zgromadzenia, zwłaszcza wyborecze, tak tu jak i w „Bratniej Pomocy“ są zwykle ożywione, czasem burzliwe. Zdania się ścierają, stronnictwa stają naprzeciw sobie, młodzież zwłaszcza pochodząca z za kordonu, łamie się z formami parlamentaryzmu; nie uniknie się prztem wielu śmieszności, wielu niestosowności nawet, odosobnionych protestów, zrywania zgromadzeń, w czem wcale nie zawsze czerwona, ale owszem przynajmniej równie często, biała strona rej wodzi. Wszystko to dzieje się podobnie jak gdzieindziej, może trochę jakoś niezgrabniej, bo młodzież nie ma tu sposobności oswoić się z formami publicznych zgromadzeń; z czem jednak nie wszędzie gdzieindziej spotkać się można, to z taktem i bezstronnością kuratoryi, którą tu sprawuje obecnie prof. dr. Wawnikiewicz. Porównań w tym kierunku dalej przeprowadzać nie chcę. ... Przejdźcie się panowie dublańczycy „gdziein-

dziej“ a zobaczycie. — I cóż jeszcze pisać o życiu w Dublanach? Dopełnia go partya bilardu w godzinach południowych w restauracyi, wesołe zgromadzenie stołowników w „studenckiej kuchni“ którą kolejno wybierani gospodarze zawiadują, ślizgawka w zimie, wycieczki w pole, przechadzki po stajni, „odprawianie kuczek na kierkucie“, iak się humorystycznie nazywają studia w botanicznym ogrodzie... Dublańczykowi nie brak właściwej werwy i humoru; zetknięcie z naturą orzeźwia jego umysł wśród wytężającej pracy; w zimie zmarznięty w swojej lepiance, na wiosnę i w jesieni zabłocony po pas, znużony całodziennym trudem, kiedy późnym wieczorem powraca gromadą z przechadzki, chóralne głosy młodzieńcze brzmią przez wieś charakterystyczną piosenką: „Dublany, Dublany, dziuro sławna w kraju, kto ciebie przebędzie, pójdzie do raju!“ I chyba mają słuszość, prócz owej „sławy“... niestety!

Na zakończenie dla dopełnienia obrazu szkoły, oto jeszcze trochę cyfr:

Nowo wstępujących uczniów zapisało się do szkoły (Godlewski: „W sprawie szkoły rol.“):

		1872/3	— 21
„	„	1873/4	— 25
„	„	1874/5	— 20
„	„	1875/6	— 24
„	„	1876/7	— 35

w roku szkolnym 1877/8	— 24
„ „ 1878/9	— 31
„ „ 1879/80	— 45
„ „ 1880/1	— 20
„ „ 1881/2	— 23
„ „ 1882/3	— 29
„ „ 1883/4	— 34 (po dzień 14 paźdz.)


Rok 1880/1 jest rokiem reorganizacji szkoły. Kurs przygotowawczy został zniesiony i odtąd wymaga się od ucznia ukończonych szkół średnich. Tem tłumaczy się nagłe w tymże roku zmniejszenie frekwencji, która jednakowoż odtąd znowu wzrasta. Dalszych dat tutaj nie posiadam. Według sprawozdania dyrekcji w roku 1884/5 miała szkoła ogółem 73 uczniów, w r. 1886 66 wpisanych. Toż sprawozdanie za rok 1884/5 podaje następujące daty: W liczbie 73 uczniów przyjętych było: z wyższych zakładów naukowych 13, z egzaminem dojrzałości 32, na podstawie długoletniej praktyki przyjęto 6, na podstawie egzaminu wstępnego 22. Według stanowiska społecznego rozdzielają się ci uczniowie następująco: synów właścicieli dóbr większych było 41, mniejszych 4, synów oficjalistów prywatnych 7, dzierżawców 6, właścicieli miejskich 1, urzędników, lekarzy, adwokatów i przemysłowców 14. Studya ukończyło w r. 1884/5 uczniów zwyczajnych 10, nadzwyczajnych dwóch.

Egzaminów z nauk zasadniczych zrobiono 123. Przy egzaminach tych jest 5 stopni klasyfikacyjnych. Według tego zdało egzamina z postępem: celującym 4, bardzo dobrym 25, dobrym 27, dostatecznym 39, niedostatecznym 28. Egzaminów z dobrym skutkiem wypada więc na ucznia 1.3.

Podług przedmiotów zdano egzaminów: z mineralogii 26, z chemii 24, z fizyki 23, z zoologii 20, z botaniki 12, z ekonomii politycznej 9, z mechaniki i inżynierii 9. Kolokwiów złożono 56. Do egzaminu głównego (do którego trzeba mieć wprzód wszystkie egzamina z nauk zasadniczych) zgłosiło się uczniów czterech. Z tych zdał celująco jeden, dobrze trzech. Tezę przedstawiło i obroniło uczniów dwóch, którzy ukończyli studia w r. 1883/4.

Tego rodzaju daty, które bądź co bądź rzucają pewne światło na szkołę, zakrywała dotąd przed oczyma ogółu gruba zasłona. Obecnie ma nastąpić w tym względzie nader pożądana reforma. Corocznie mianowicie ma być wydawanym pamiętnik szkoły, który wzbudzi może jakieś uczucie między szkołą a ogółem. Za parę tygodni dostaniemy zapewne do rąk pierwszy zeszyt tego wydawnictwa. Miejmy nadzieję, że ludzie dobrze myślący i te pisma, które się nietylko sprawami kuchni ministeryalnej interesują, mając sposobność i instruktywny materiał, nie będą mo-

że nadal milczeli tak uporczywie o instytucji która należy do najpożyteczniejszych w kraju, a dodajmy i do niewielu takich, któremi się ten kraj słusznie chlubić może. Na złamaniu tego milczenia zyska i kraj i szkoła. Kraj — przez rozszerzenie wiedzy fachowej, tego najskuteczniejszego środka w przesileniach ekonomicznych, szkoła — nietylko przez zwiększenie frekwencji ale także wewnątrznie, przez uzupełnienie braków, udoskonalenie urządzeń, do czego trzeba środków i publicznej dyskusji. Że bowiem, mimo wszystkiego, co na korzyść szkoły powiedziałem, braki są, to i było już wyżej po części zaznaczone i o tem pozwolę sobie kilka jeszcze uwag.



## V.

Mając mówić o reformach pożądaných w wyższej szkole rolniczej, wspomnijmy naprzód o projekcie najdalej idącym. Jest to ów znany projekt przeniesienia szkoły do miasta i połączenia jej bądź z uniwersytetem bądź z politechniką. Rzeczą tę omówił dokładnie profesor Godlewski w swej broszurze: „W sprawie szkoły rolniczej“, a omówił tak wybornie, że nie wiele dodaćby tu można. Przedewszystkiem na seryo bierze profesor Godlewski tylko projekt, dotyczący połączenia z uniwersytetem. I słusznie. Bo jeżeli za tego rodzaju połączeniem może przemawiać względ na zwiększenie popularności szkoły, gdyż stanowisko profesora, względnie słuchacza uniwersytetu, jest zarówno dla uczniów jak i profesorów otoczone pewnym urokiem, jeżeli dalej przemawiają względy materialne o tyle, że wykłady nauk zasadniczych mogłyby być powierzone profesorom uniwersyteckim, to połączenie z politechniką ma tylko wszystkie złe strony umieszczenia szkoły

rolniczej w mieście, a dodatnich — żadnych. — Szkoły techniczne nie cieszą się u nas zbyt dużą popularnością, a jeżeli idzie o fuzyę wykładów, to trzeba zauważyć, że „punktem ciężkości w wykształceniu przyrodniczym technika musi być fizyka i chemia, a nauki biologiczne odgrywają tu rolę bardzo podrzędną; w wykształceniu rolnika na nauki biologiczne musi być położony główny nacisk, a na fizykę, chemię i mineralogię tylko tyle, o ile te nauki są niezbędne do gruntownego zrozumienia objawów życia istot organicznych i oddziaływania nań martwej przyrody.“ Równie też i ekonomia polityczna nie ma w szkole technicznej tego kierunku i zakresu, jaki dla rolnika jest potrzebnym. W istniejących zresztą stosunkach, połączenie szkoły dublańskiej z politechniką lwowską, niezawodnie politechnice byłoby pożądanem, ale bynajmniej nie szkole dublańskiej. — Ale przejdźmy do projektu takiego połączenia z jednym z uniwersytetów, w szczególności z krakowskim, raz że to było przedewszystkiem projektowanem, a potem, że wobec istnienia tamże wydziału medycznego, nauki przyrodnicze kwitną tam lepiej. Ten przynajmniej względem uważa profesor Godlewski za rozstrzygający. O wzorach takich połączeń szkół rolniczych z uniwersytetami, o instytutach niemieckich, już mówiłem. I widzieliśmy, że te wzory szczególnie

ponętnymi nie są. Stwierdziłem też, że organizacja szkoły dublańskiej o wiele jest od tamtych lepszą.

Główna różnica polega na ograniczeniu wolności uczenia się, więc na istnieniu przepisanego i obowiązującego porządku studyów, tudzież na tem, że wykłady nauk zasadniczych przykrojone są do potrzeb uczniów rolnictwa. Na te same punkta kładzie nacisk prof. G. Pierwszy z nich już omówiłem dostatecznie, ten jednakowoż nie byłby rozstrzygającym, gdyż da się pomyśleć i wydział uniwersytecki z przepisany i opatrzony rygorami porządkiem studyów. Co do drugiego rzecz się ma inaczej, bo właśnie jednym z argumentów — i to najsilniejszym — zwolenników tego rodzaju połączenia jest to, że z bogaci ono szkołę całym zasobem środków i sił nauczycielskich uniwersytetu w dziale nauk zasadniczych, przyczem nie jest bez znaczenia i kwestya kosztów, łożonych na szkołę, a które w ten sposób zmniejszyłyby się dało. To wszystko prawda. Prawdą jest, że w razie fuzyi odmówionoby rolniczemu oddziałowii własnych katedr dla nauk zasadniczych, że uczniom wskazanooby wykłady i laboratoria wydziału filozoficznego, że zaoszczędzonooby na tem wcale znacznie, ale z drugiej strony prawdą jest znowu, że w ten sposób pogorszooby bardzo znacznie szkołę rolniczą. Jesliby zaś miało



ić o pogorszenie szkoły, nie trzeba się pytać o sposoby profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, bo na to są środki inne, bardzo liczne! Przy użyciu tych innych środków zostałaby przynajmniej jedna rzecz, która sama już zapewniałaby wyższość szkole, umieszczonej na wsi, przed połączoną z uniwersytetem, tj. folwark. Co do fuzyi bowiem wykładów przyrodniczych, oprócz względów ekonomicznych, żadne inne za nią nie przemawiają. Co do środków naukowych w szczególności, szkoła taka jaką już dziś jest dublańska, najmniejszejby z połączenia nie odniosła korzyści. Ma ona już dziś to, czego jej potrzeba; rozwijając się dalej normalnie również normalnie braki uzupełniać będzie, a mając własne zbiory zyskuje to, że sobie je według własnych potrzeb kompletuje, a choćby nawet i to, że w nich uwagi ucznia nie rozrywają rzeczy bynajmniej nie dla niego przeznaczone. Co do sił nauczycielskich prawda, że łatwiej o dobrą siłę gdy się jej ofiaruje przyzwoitą pensję a w dodatku stanowisko profesora uniwersytetu. Wprawdzie jakoś i Dublany potrafiły przyciągnąć siłę taką, jaką jest prof. Godlewski, wprawdzie i tu naucza chemii profesor uniwersytecki dr. Wawnikiewicz, ale choćby to był tylko wypadek nie stanowiący na stałe argumentu, to i tak słabsze siły nauczycielskie własne więcej pożytku dadzą, niż zna-

komite nawet z uniwersytetem wspólne. Gdyż punkt zaczepienia tych sił, jeżeli tego określenia użyć wolno, byłby w tym drugim wypadku nieodpowiednim, działanie ich przeto osłabione niezmiernie. Fałszywem bowiem zupełnie jest twierdzenie, jakoby rolnik dla zyskania należytych podstaw musiał w całym zakresie poznać nauki zasadnicze; jakoby musiał zostać wprzód botanikiem, chemikiem, fizykiem, zoologiem, fizyologiem etc. zanim zostanie rolnikiem. Dodajmy do tego, o czem panowie przyrodnicy lubią zapominać, że w ten sposób potrzebowałby też zostać ekonomistą a poniekąd i prawnikiem, nadto budowniczym, weterynarzem, mechanikiem, leśnikiem etc. etc., a absurdum podobnych argumentów w całej nagości stanie nam przed oczyma. Jeśli dla poznania w ogóle zasad jakiejś nauki trzeba mieć całość jej przed oczyma, to jednak zawsze chodzić tu będzie tylko o zasady. A na tem nauka uniwersytecka ograniczać się nie może. Gdyż to, co dla ucznia uniwersytetu jest nauką fachową, dla ucznia rolnictwa jest tylko podstawą, na której nauka fachowa dopiero ma stanąć. Przy wykładzie zasad zresztą nie jest wykluczoną możliwością akcentowania pewnych punktów, uwzględnienia pewnych stron, a to byłoby tu też wykluczonem. A nawet tego żądania, aby całość nauki, choćby w zasadniczych

rysach, była wysłuchaną, nie trzeba zbyt daleko posuwać. Co bowiem przyjdzie uczniowi rolnictwa np. z nauki akustyki, albo do czego przyda mu się obszerne i wszechstronne traktowanie nauk opisowych, jak część systematyczna bądź botaniki bądź zoologii, tego już chyba trudnoby się było dopatrzeć. Słusznie powiada prof. G., że rolnikowi nie trzeba zbyt obszernych wiadomości z nauk przyrodniczych, ale trzeba, aby to, co wie, wiedział dobrze, przedstawiał sobie jasno, gdyż to wszystko ma mu być kiedyś narzędziem czynnym w rękę, podstawą do wniosków pewnych i określonych. W liczne hipotezy i kontrowersye bawić się nie potrzebuje, chyba o tyle, o ile to rzuca światło na metodę naukową i kierunki badania. Przedmiot podany mu w całej obszerności zabałamuci go, przeładuje, obciąży i zniechęci. To wszystko dzieje się w Niemczech, a złemu nie zapobiegłoby tam wcale samo ograniczenie wolności uczenia się.

Cóż dopiero mówić o laboratoryach, o tym najważniejszym czynniku w nauczaniu nauk przyrodniczych! Tu trzeba jeszcze większy nacisk położyć na to, aby uczeń właśnie zasadnicze rzeczy poznał a poznał je dokładnie, aby go nie przeładowano, ale aby to, co mu daje laboratorium, dało mu w formie przystępnej, jasnej, wyczerpującej. Laboratorium takie nietylko musiałyby

być urządzone inaczej, niż laboratoria uniwersyteckie, ale nawet środki istniejących laboratoryów nie wystarczyłyby do takiego urządzenia. Dziś bowiem pracuje w nich uczniów kilku, kilkunastu, a w razie fuzji ze szkołą rolniczą liczba ta urosłaby odrazu do kilkudziesięciu.

Jeżeli z tych to powodów, za prof. G., opierając się zresztą na własnych spostrzeżeniach w Niemczech, stanowczo jestem tego rodzaju reformie przeciwny, to porówno z nim nie zapoznaje wysokich korzyści, któreby wynikły z umieszczenia szkoły w mieście, w formie odrębnego wydziału rolniczego przy uniwersytecie. Nie tylko bowiem, że w tym razie egzystencya zarówno profesorów, jak uczniów byłaby o wiele przyjemniejszą, nie tylko że łatwiejby było pozyskać lepsze siły nauczycielskie a z drugiej strony większą liczbę uczniów, ale i szkoła popularyzowałaby się, rosłaby w znaczenie, dawałaby o sobie słyszeć. Czy profesorowie nie ulegaliby tak łatwo przeżyciu się jak zdaniem prof. G. nastąpić musi w izolowanych od świata i ruchu naukowego Dublanach, tego nie wiem. Widziałem bowiem liczne przykłady takiego przeżycia się i w naszych uniwersytetach, a w każdym razie zajmowanie się sprawami tysięcznych komitetów, polityką wielką i małą, kwasami miejskimi i t. p. ze szkodą naukowych obowiązków, wcale od te-

go „przeżycia się“ nie lepsze. Choćby jednak żadne inne złe strony nie istniały, to dopóty uważałbym przeniesienie szkoły do miasta za wielki krok w tył, dopóki nie dałoby się stworzyć tego rodzaju urządzenia, jakiego wzorem jest akademia popelsdorfska, której umieszczenie i prof. G. za idealne uważa.

„Posiadając wszystkie wykłady dla siebie oddzielne, będąc pomieszczoną prawie na wsi, unika akad. popelsdorfska wszystkich tych niedogodności, jakie płyną z połączenia szkoły rolniczej z uniwersytetem; będąc zaś pomieszczoną w miejscu uniwersyteckim i zostając w pewnym nawet urzędowym z tym uniwersytetem stosunku, posiada wszystkie korzyści z połączenia z uniwersytetem płynące, pozwala profesorom i uczniom korzystać ze wszystkich naukowych środków a nawet wykładów uniwersyteckich, żyć w atmosferze uniwersytetu a przez to chronić się od zaśnieżenia i jednostronności, jaka grozić może izolowanym akademiom rolniczym“. To że posiada wszelkie wykłady i urządzenia dla siebie oddzielnie, to nie stanowi jeszcze wyłącznej cechy akademii popelsdorfskiej. Właśnie bowiem najnowszy zwrot w stosunkach szkolnictwa rolniczego w Niemczech, w tym się odbywa kierunku — a i to powinno być ostrzeżeniem dla tych, co rwą się nieopatrznie do zaprowadzenia urządzeń

na modę zagraniczną, urządzeń które właśnie za granicą już oczekiwania zawiodłszy, ustępują miejsca innym. Tak n. p. Berlin i Wiedeń izolowane akademie rolnicze u siebie mają, a świeżo zreformowany instytut w Getyndze w wielu punktach od dawnych wzorów się oddalił, tak mianowicie zakładając własne laboratoria przyrodnicze. Otóż, powtarzam, nie w tem izolowaniu leży wyższość akademii popelsdorfskiej, ale leży ona w tem, że akademia ta, zostając w bezpośrednim zetknięciu z miastem uniwersyteckim, leży na wsi. I na ten to punkt o wiele większy kładę nacisk od prof. G., pomimo że jego w tym względzie uwagi uważam za bardzo trafne i słuszne. Twierdzi on, że istnienie folwarku przy szkole nie przyczyni się do nauczania praktyki, ale że posłuży „do wskazania jak się jej uczyć potrzeba“.

Z jego pomocą szkoła da uczniowi „pouczenie, jak na gospodarstwo patrzeć należy, jak wiadomości teoretyczne stosować do zaobserwowania i wytłómaczenia sobie tego, z czem się rolnik w praktyce spotyka“, zademonstruje, „jak wymogi teoretyczne muszą zmodyfikować się skutkiem wpływu rozlicznych od rolnika niezależnych okoliczności, przy wykonaniu ich w praktyce“. „Bez takich wskazówek uczeń po skończeniu szkoły tem łatwiej będzie się mógł obejść, im

łatwiej znajdzie takie wskazówki po za szkołą, przy samem odbywaniu późniejszej praktyki“. W kraju więc obfitującym w teoretycznie wykształconych gospodarzy, szkoły rolnicze bez szkody mogą być zakładane po miastach. U nas na to jeszcze nie pora. U nas „wychowaniec szkoły nie otrzymawszy w tejże szkole żadnych wskazówek praktycznych, wszedłszy do gospodarstwa, które prowadzone jest tylko według utartej, choćby dla danych okoliczności najstosowniejszej rutyny, którego kierownik jest wytrawnym rutynistą ale niezem więcej, nie potrafi uchwycić sprawiedliwego związku między teorią i praktyką, a nie umiając zużytkować swoich w szkole nabytych wiadomości, albo stanie się rutynistą jak każdy inny, który nigdy o szkołę rolniczą się nie obtarł, albo, co w skutkach jeszcze gorszem stać się może, postawi się wobec systemu gospodarstwa, w którym praktykę odbywa na stanowisku hyperkrytycznem; będzie lekcewał i krytykował wszystko, a szczególnie każde zdanie i opinię kierownika gospodarstwa, który mu miał być przewodnikiem, a zraziwszy go sobie, pójdzie przed czasem, może z wielką własną szkodą, praktykować swoje niewytrawione jeszcze życiem zapatrywania na własnem gospodarstwie“. Wszystko wielka prawda, ale owszem prawda tak wielka, że nie wypada jej nawet mo-

dyfikować tem, iż z chwilą, kiedy kraj dość będzie miał rolników teoretycznie wykształconych, u których praktykę odbywać będzie można, iż z tą chwilą umieszczenie szkół rolniczych w mieście może być na miejscu. Co do mnie, nawet do stosunków niemieckich tego twierdzenia bym nie stosował; przeciwnie, wiele wagi przywiązuję do zdania Settegasta, które ten koryfeusz nauki rolniczej wobec prof. Godlewskiego objawił, że nie jest w Niemczech wykluczoną możliwością powrotu do akademij rolniczych wiejskich. To medium bowiem, w którym uczeń odbywa naukę, a nauczyciel uczy, to medium wywiera tak na uczenie się, jak na nauczanie wpływ nie mały. Tak nauczyciel, jak uczeń, otoczeni gospodarstwem wiejskiem, mając je wciąż na oku, nie zapominają łatwo o ostatecznym celu, jaki nauka rolnicza ma przed sobą. W innych warunkach zbyt często dzieje się przeciwnie. Nauka traci czucie z życiem a nawzajem życie z nauką. Uczeń przeniesiony w inne medium niż to, w którym studia odbywał, czuje się nie swój i w miarę, jak się z niem oswaja, zapomina o tem, co ma za sobą. Przytem zależy na tem, aby nie dopiero w późniejszej praktyce, ale aby o ile możności zaraz uczeń poznawał stosunek teorii do wymagań praktycznych; jeżeli to bowiem nie dzieje się zaraz, to owo późniejsze „godzenie“ ma



zawsze charakter oduczania się, poprawiania tego czego się nauczyło, jest utrudzającym, jest niekorzystnym w tem, że przytem uczeń pozostawiony jest sam sobie, wreszcie pociąga łatwo za sobą pewne zniechęcenie do teoryi. — Nie zapoznając przeto bynajmniej korzyści, jakie przyniosłoby dla szkoły połączenie jej z uniwersytetem w formie odrębnego wydziału rolniczego, oświadczyłbym się przecież zawsze przeciw takiemu połączeniu, jeżeliby ono miało iść w parze z oderwaniem tej szkoły od gospodarstwa wiejskiego. Ideałem dla mnie jest zbliżenie szkoły na odległość dwóch kilometrów do miasta i nadanie jej charakteru wydziału uniwersyteckiego, o odrębnych katedrach i własnych środkach, a co do organizacyi nauki z pozostawieniem jej w zasadzie taką, jaką jest dziś w Dublinach.

Że to na razie nie jest wykonalnem — mówmy o szkole, którą mamy. Przedewszystkiem skoro z jej odosobnienia płyną ważne niekorzyści, trzeba pomyśleć o tem, jakby je usunąć lub przynajmniej zmodyfikować. Niekorzyści polegają głównie na utrudnieniu egzystencyi tak uczniów jak i profesorów, tudzież na oddzieleniu profesorów od ruchu naukowego i od życia towarzystw rolniczych, wskutek czego ci profesorowie łatwo rdzewieją. Na ostatni punkt kładzie wielką wagę prof. G., a jako członek ciała nauczycielskie-

go wie niewątpliwie najlepiej, co temu ciału dolega. To wszystko zresztą, co w tym przedmiocie powiem, znajduje się i w broszurze szanownego profesora, bo to wszystko jest zgodną opinią wszystkich, którzy tylko bliżej się z Dublinami zetknęli. Dowód to, że poprawa stosunków w tym kierunku jest nieodzownie potrzebna i nagląca. I tak: 1) potrzeba postarać się o dogodniejsze pomieszkania dla uczniów i profesorów. Można by temu zaradzić „czy to przez zachęcenie przedsiębiorców prywatnych do budowania domków odpowiednich, czy to przez wybudowanie pewnej liczby takich domków kosztem kraju. W ślad za tem i właścianie musieliby dbać więcej o dogodniejsze urządzenie utrzymywanych przez siebie mieszkań“. Zdarzyło mi się jednak słyszeć naiwne zdania, że zapewnienie większych wygod uczniom jest zupełnie zbyteczne, bo rolnik potrzebuje przyzwyczajając się do niewygód i na nie zahartować! Pomijając już to, że w potrzebie tego „przyzwyczajenia“ jest pewna miara, że człowiek cywilizowany, żyjący w 19-stym wieku, ma w każdym razie słuszne pretensye do pewnych urządzeń, że przynajmniej higieniczne względy powinny być decydującymi, że wreszcie wcale inaczej znosi niewygody człowiek, zajęty li fizyczną pracą, a wcale czego innego potrzeba zajętemu pracą

umysłową, że trudno jest się uczyć wśród smrodu i przy temperaturze niżej 10 stopni Reaumura, pomijając to wszystko, rozstrzygającym względem jest okoliczność, że na dziesięciu uczniów, którzy zdecydowaliby się na studia w Dublinach, jednego lub dwóch tylko nie odstraszą warunki egzystencyi jakie tu znajduje. Szanowni zwolennicy spartańskiego wychowania młodzieży szupasem nie będą chyba sprowadzać słuchaczy szkole. — Są jeszcze i tacy, coby tę sprawę załatwić chcieli przez zaprowadzenie internatu. Że internat z charakterem wyższej szkoły jest zupełnie niezgodny, że niema sposobu utrzymania w odpowiednim rygorze ucznia pod wąsem, któremu się mówi „pan“, a może nawet „pan doktor“, że nie jest rzeczą profesora z charakterem uniwersyteckim wdawać się w komeraże studentów z dziewczkami kuchennemi, jak to bywało za ś. p. internatu, który istniał w Dublinach kiedy były szkołą średnią, że wreszcie pożycie wspólne wyższym, a nie pamięciowym tylko i mechanicznym studjom nie sprzyja, — o tem wszystkim zapominają ci panowie. Ich bo obruszają przedewszystkiem takie fakty, że — jak jeden z panów wizytatorów szkoły ze zgrozą stwierdził, poczem niezawodnie zdał nader pouczające relacye o szkole — uczeń wyższej szkoły jadł w restauracyi w piątek mięso! Podobno pan wi-

zytator żądał ingerencyi dyrektora, ten się jednakowoż uznał niekompetentnym... Tak sobie przynajmniej opowiadają weseli koleżkowie w Dublanach, śmiejąc się do rozpuku... — Co do mieszkań profesorskich, to trzeba postarać się o przyzwoite pomieszczenie adjunktów i asystentów, którzy dziś dzielą los studentów, co jest tem ważniejsze, że licha egzystencya lepsze siły od Dublan odstrasza. O tem, że administrator folwarku dotąd wcale w miejscu mieszkać niema gdzie, już mówiłem, a fakt jest tak rażącym, że komentarza nie potrzebuje.

2) Trzeba „pomyśleć o ułatwieniu komunikacyi między mieszkaniami uczniów a zakładem, przez porobienie brukowanych ścieżek“. (cyt.) Dzisiaj bo błoto dublańskie jest prawie anegdotyczne. Pan N. anno dom. x., idąc na pocztę zostawił w błocie but z cholewą.

3) Wikt studencki musi uleść reformie. Restaurator wyzyskuje swój monopol jak może, i niema się czemu dziwić. W tym kierunku możeby należało zwrócić uwagę na tak pomyślnie rozpoczęty rozwój studenckiej kuchni i na tej drodze szukać poprawy stosunków.

4) „Utworzyć należy miejscowy szpital i podręczną apteczkę“ (cyt.) Co do osadzenia stałego lekarza, co proponuje prof. G., nie sądzę, aby to na razie było wykonalnem.

Szpital niezbędnym jest ze względu, że nikt prawie z uczniów niema w miejscu rodziny, słu- gi nawet, i gospodarstwa domowego nie prowa- dzi. Chorego trzeba więc gdzieś pod dozorem umieścić, dać mu wygody i obsługę. Dlatego, nawet bez stałego lekarza, tego rodzaju szpital ma swoje znaczenie.

.5) Należy urządzić stałą komunikację między Dublanami a Lwowem, przez zaprowadzenie parę razy na dzień kursującego omnibusu. Przy- dałby się i telegraf lub telefon w miejscu.

6) Jeżeli te wszystkie reformy przyniosły uczniom szkole i ułatwiły pozyskanie odpowiednie- nych sił nauczycielskich, to, słusznie powiada prof. G., „pozostaje jeszcze do zrobienia rzecz najważniejsza, t. j. piecza, aby dobre siły i nadal dobrymi pozostały, aby w pracy nie ociążały, aby z ogólnym postępem i one po- stępowały“. Uwagi swoje nad tem rozwija prof. G. nader trafnie i wyczerpująco. Poprzestając tu- taj na streszczeniu najważniejszych punktów, od- sełam czytelnika zresztą do cytowanej broszury. Niekorzystny wpływ oddalenia szkoły od centrów naukowego, towarzyskiego i ekonomicznego życia, należy wszelkimi sposobami starać się osłabić. Wpływie to nietylko na profesorów korzystnie, ale rozszerzy znaczenie i wziętość instytucyi. W tym celu należy podnieść dotację bi-

blioteki dublańskiej, — zrobić wszystko, co się da, aby profesorom ułatwić branie udziału w posiedzeniach i pracach różnych towarzystw i ankiet, — umożliwić im, przez dostarczenie odpowiednich środków, branie udziału w zjazdach i kongresach naukowych bądź w kraju, bądź za granicą, — przeznaczyć stały a odpowiedni fundusz na wycieczki i podróże naukowe. „Profesorowie przedmiotów fachowych powinni w czasie wakacyj odbywać wycieczki po kraju, celem zaznajamiania się ze stanem i postępem gospodarstw, oraz z miejscowymi stosunkami rozmaitych okolic kraju, aby potem tę znajomość w należyty sposób przy wykładach wyzyskać. Że spostrzeżenia w takich objazdach zebrane mogłyby nieraz dla profesora być punktem wyjścia dla cennej naukowej pracy, żeby one wpłynęły na nadanie barwy i życia jego przyszłym wykładom i żeby go chroniły od popadnięcia w jednostronność — to nie może ulegać wątpliwości“. Od czasu do czasu wycieczki takie powinny się odbywać i za granicę, dla zdobycia nowych doświadczeń, szerszych poglądów, i zyskania wyższego jakiegoś stanowiska, z któregoby stosunki krajowe można lepiej ocenić, przez porównanie oświetlić i związek kraju ze światem, jego stopień rozwoju, jego braki, jego potrzeby zrozu-

mieć. Nie można dość nacisku położyć na tę rzecz wysokiego znaczenia. Profesor przedmiotu, którego faktyczną podstawą są stosunki ekonomiczne w całej swojej bogatej różnorodności, tylko wtedy odpowie zadaniu swemu zupełnie, tylko wtedy dla wszystkich słuchaczy będzie zrozumiałym i dla wszystkich jednakowo pożytecznym, jeżeli tę różnorodność stosunków dokładnie zna, i to zna z własnej obserwacji, bo w tych rzeczach nie obserwacji takiej nie zastąpi. Szkoła aby niosła pełne owoce, musi silnie oprzeć swą naukę na stosunkach krajowych, w przeciwnym razie często zamiast kształcić, zbałamuci ucznia. Jej nauka będzie nakształt cywilizacyjnych zapędów Piotra Wielkiego; będzie ona golić, strzydz i przykrawać, ale nie uczyć. Oprócz tego — są inne, niemniej ważne względy. Profesorowie instytucji w kraju, gdzie rolnictwo nie posiada żadnych innych naukowych środków, będącej jedyną krzewicielką postępu i dawczynią światła na tem polu, mają oprócz nauczycielskiego jeszcze inne bardzo ważne zadania. Wszelka poważna dyskusja nad poprawą ekonomicznych stosunków, wszelkie usiłowania przeprowadzenia akcji pomocniczej na szerszą skalę, wymagają gruntownej znajomości zarówno zasad nauki jak okoliczności danych, a profesorowie dublujący z natury rzeczy głos swój przedewszystkiem tu oddać po-

winni. Są oni poniekąd nieustającą ankietą rolniczą, naturalnym organem władz krajowych, które dobro polskie mają na oku, najdzielniejszymi pionierami postępu, nie tylko przez kształcenie pokoleń przyszłych, ale dla chwili obecnej, przez własną, bezpośrednią działalność. Jeżeli w wysokokulturowych Niemczech profesorowie fachowi szkół rolniczych są przez rząd powoływani do dawania opinii w sprawach, interesów rolnictwa dotyczących, jeżeli po kraju rozrzucone szkoły i stacje doświadczalne funkcjonują jako obserwatoria niejako, dominujące nad pewnymi dzielnicami, jeżeli to się dzieje w kraju o tyle wyżej pod względem zasobu ludzi teoretycznie wykształconych stojącym i mającym o wiele liczniejsze środki do badania okoliczności danych, potrzeb istniejących, to o ileż bardziej powinniśmy wyzyskiwać w tym kierunku instytucję, która u nas jest jedyną szkołą, jedynym obserwatorium, jedynym odpowiednim organem i — dodajmy z pokorą — niemal jedyną zastępczynią rzetelnej wiedzy rolniczej i znawstwa fachowego!

Ale ażeby nią była, potrzebuje mieć środki, ażeby obserwowała to, co jest dalszem (bo zaiste pole ma zbyt obszerne!) — potrzebuje członków swoich wysyłać we wszystkie zakątki, dać im sposobność patrzenia i sądzenia. Te wszystkie względy pominął prof. G., a jeżeli mimo to wypowia-



da zdanie, że istnienie specjalnego funduszu na ekskursye naukowe profesorów uważa za niezbędną postulat dla rozwoju szkoły, o ileż ono wyda się słuszniejszem, gdy wszystkie wspomniane okoliczności dorzucimy na wagę. Prócz tego, dla profesorów fachowych jak i zasadniczych nauk, zetknięcie się z ludźmi nauki, przypatrzenie się urządzeniom szkół innych, nawiązanie stosunków, poznanie ulepszeń i nowych wynalazków, choćby co parę lat na to tylko parę tygodni poświęcili, „starczy za więcej niż dziesiątki miesięcy najusilniejszego zatopienia się w książkach“. „Jest to tylko wynikiem nieznamomości rzeczy, jeśli się sądzi, że dość jest raz na profesora się wykształcić, aby obowiązki jego już całe życie dobrze spełniać; tak bynajmniej nie jest. Kto ma być całe życie profesorem, ten całe życie też kształcić się musi, i jeśli chce się mieć dobrych profesorów, trzeba im to ciągle kształcenie się możliwem uczynić; inaczej nawet najlepsze siły przeżyć się wkrótce muszą.“

7) Dla zapewnienia szkole sił doborowych, trzeba dążyć do podniesienia pensyj profesorskich. Zwłaszcza rzeczywiście dobre siły do nauk fachowych przyciągnąć trzeba zapewnieniem lepszej egzystencji, niżby ją znalazły oddawszy się praktyce. A to nie tak łatwe, bo przy dzisiejszym braku zdolnych organizatorów gospodarstw,

uzdolnieni łatwo doskonałe miejsce dostaną. Albo więc szkoła zadowolni się miernymi praktykami, albo ich odbić musi praktyce. Liczyć na poświęcenie, na zamiłowanie nauki i zawodu profesorskiego, na urok samodzielnego i zaszczytnego stanowiska, nie zawsze można. Tu więc ręka kraju powinna być otwartą.

Teraz przejdziemy do reform i projektów innego rodzaju, do projektów dotyczących samychże studyów. Najmniej mam do zauważenia tutaj o naukach zasadniczych. Z małemi wyjątkami nauczanie jest tu tak zorganizowane, że byle tylko mieć zawsze dobre siły nauczycielskie nie pozostawi do życzenia. Wspomniany wyjątek stanowi przedewszystkiem zoologia i anatomia z fizyologią zwierzęcą.

8) Odośne materye podzielone są na następujące wykłady: 1. Zoologia ogólna; 2. Systematyczny przegląd świata zwierzęcego; 3. Historia naturalna zwierząt domowych; 4. Anatomia porównawcza; 5. Anatomia opisowa i fizyologia zwierząt domowych; 6. Fizyologia szczegółowa czynności odżywczych i nauka żywienia zwierząt domowych. — Niepotrzeba robić nad tem uwag, przesada bije w oczy! Uczą tego w ciągu dwóch lat, a ogólna liczba godzin wynosi ośmnaście, przeliczając na semestr i tydzień. Nie policzono tu czasu przeznaczonego na ćwiczenia zooto-

miczne i zoologiczne, a czas ten wynosi znowu godzin 4, licząc w ten sposób. Z tych ośmnaśtu godzin, gdybyśmy pozostawili dziesięć, byłoby aż nadto wystarczającym. Wszystkie zoologiczne nauki, jakkolwiek się one nazywają, — nauki, które nader uboczne mają dla rolnika znaczenie, i to znaczenie czysto ogólne, teoretyczne, — można by zebrane w jeden wykład wybornie przedstawieć w encyklopedycznym zarysie w dwóch godzinach tygodniowo, w ciągu jednego semestru; wszystko zaś, co się odnosi do anatomii i fizjologii, równie wybornie zmieściłoby się w siedmiu godzinach, rozkładając je po cztery i trzy tygodniowo na semestr między dwa semestry i dwa wykłady: anatomii i fizjologii ogólnej, traktowanej porównawczo, i fizjologii czynności odżywczych. Dziesiątą godzinę poświęciłoby należało dość zaniedbanej dziś w szkole nauce o szkodnikach. Szczegółowa nauka żywienia ma swoje miejsce w wykładach hodowli, a tylko ogólnikowo traktowaną być winna przy fizjologii czynności odżywczych. — Z takiej reformy znaczne wyniknęłyby korzyści. Uczniom nie robiłoby się bigosu w głowie posiekanymi wykładami, z których jeden drugiemu następuje na piętę, ulżyłoby się wcale zbytecznego teoretycznego balastu, skupiłoby się odnośne przedmioty na trzy pierwsze semestry, przez co nietylko żeby się wy-

swobodziło ucznia, który w czwartym półroczu już tylko fachowymi naukami zajmowałoby się wienie, od zaległości z nauk podstawowych, ale nadto zrobiłoby się naukę fachową korzystniejszą, bo już na gotowych podstawach opartą. O to, co by zrobić z pozostałymi po zredukowaniu tych nauk godzinami, nikogo pewnie głowa nie zaboli. Pomijając to, że uczniowie są dziś rzeczywiście przeciążeni, zwłaszcza na dwóch pierwszych latach, owe godziny wybornie przydałyby się innym przedmiotom, które na zbytek nie chorują, przede wszystkim przedmiotom fachowym, a z zasadniczych geologii i petrografii, którym nie zawadziłoby przydać jedną godzinę. Coś przydałoby się i działowi technologicznemu, a najwięcej niektórym praktycznym ćwiczeniom, o których niżej pomówię. Dzisiejsze urządzenie nauki zoologii jest w każdym razie niemożliwym, jest wpr. st. śmiesznem; już tylko słysząc wyliczanie szeregu poświęconych jej wykładów, doznajemy wrażenia blagi i bombastu. Jeżeli zaś kto zarzuci, że mimo takiego wyczerpania przedmiotu nauka hodowli cierpi chronicznie na to, że napotyka brak podstaw u uczniów, to odpowiem, że częścią właśnie takie urządzenie nauki to powoduje, urządzenie, które nosi już w sobie jakieś pierwiastki rozwałkowania i rozmazania przedmiotu, braku zwięzłości, gadulstwa, nieporządku i przeładowa-

nia, częścią zaś przyczyny tkwią gdzieindziej. Jest tu dyssonans, który nietylko ja słyszę, ale o którym nie wątpił żaden z uczniów z którym tylko o tem mówiłem. A uczniowie jakże często sądzą trafnie!... Profesorowie są dyskretni; w prof. G. o tyle mam sprzymierzeńca, że i on radzi ograniczyć „nieco“ wykład zoologii, a rozszerzyć wykład geologii i technologii rolniczej. To „nieco“ jest mi stanowczo za mało, a geologii z petrografią więcej nad jedną godzinę dodatku bym nie przyznał. Słyszałem zresztą, że jakieś zmiany w planie nauk dotyczące zoologii przeprowadzić zamyślano, podobno jednak dotąd bez skutku, a zawsze za mało radykalne. Tutaj zauważę jeszcze, że przy ćwiczeniach zootomicznych więcejby należało kłaść nacisku na demonstracye makroskopijne a mniej na mikroskopijne, niż to dzieje się dzisiaj.

9) Należałoby się zastanowić, czy nie jest za obszernym dzisiejszy wykład budownictwa wiejskiego, na który przeznaczono po dwie godziny tygodniowo przez dwa semestry, i również po dwie godziny ćwiczeń, które zresztą w braku muzeum budowlanego redukują się także prawie do wykładów. Wychodzę tu z tego stanowiska, że niepodobieństwem jest, aby uczeń budownictwa w szkole rolniczej się nauczył, że chodzi tu więc tylko o zasady, między którymi nacisk by

trzeba położyć na materyałoznawstwo, dla której to nauki koniecznymi są jednakowoż zbiory i okazy. Wymiary i cyfry i tak w głowie nie zostaną uczniowi, lepiejby mu je dać napisane. — Projektowałbym więc, aby, co konieczne, postarać się o muzeum budowlane, aby dalej wykład budownictwa, wraz z ćwiczeniami, z sześciu ograniczyć do godzin czterech, wreszcie aby Wydział krajowy postarał się o wydanie praktycznego, związłego dziełka o budownictwie wiejskiem, do czego, jak sądzę, użytkowacoby można wybornie fachową wiedzę i doświadczenie prof. Rylskiego. (Dziełko Obrębowicza, które wyszło niedawno, nie zadawalnia).

10) Prof. Godlewski („Szkoły niemieckie“) proponuje: „znieść dowolność w składaniu egzaminów i uczynić egzamina dla wszystkich uczniów obowiązkowymi, a to w ten sposób, że uczniowie którzyby przynajmniej dwóch egzaminów w ciągu roku każdego nie złożyli, nie przepuszczaliby się na kurs wyższy“. Wychodzi on tu z tej samej zasady, która jest charakterystyczną cechą organizacji szkoły, ograniczającej wolność uczenia się. Istotnie chcąc osiągnąć to, żeby uczniowie tylko z gotowymi podstawami przystępowali do nauk fachowych, innowację tę trzeba by wprowadzić. Wyjątek uczyniony być musi dla uczniów nadzwyczajnych. W tem mogłaby się jednakowoż

jeszcze jedna dobra strona znaleźć, której prof. Godlewski nie uwydatnia. Dziś mianowicie, wobec dowolności egzaminowej, dzieje się, że uczniowie opóźniają się ze składaniem egzaminów, czemu przepis §. 3 przepisów o egzaminach, orzekający że każdy egzamin odbywać się ma z końcem tego półroczu, w którym przedmiot odnośny został ukończony — nie zaradzi. Dziś bowiem przepis ten może mieć jedynie ten sens, że przed ukończeniem przedmiotu egzaminu z niego składać nie można, nie zaś ten, że go nie można składać i w późniejszym terminie. Skutek zaś takiego opóźniania się z egzaminami jest ten, że uczeń z nauk fachowych niedostatecznie korzysta. W najlepszym razie przychodzi on na wykłady, notuje je, w domu jednak, zajęty przygotowaniem do egzaminu z innego przedmiotu, do tych notat nawet nie zajrzy, lekturą ich nie uzupełnia, nie przetrawia. Chodzenie więc na wykłady ma charakter przelotnego zapisywania, w którym umysł ucznia nie ma udziału. Tem gorzej, jeżeli uczeń postanowi sobie w przepisanych trzech latach ukończyć studia. Wtedy faktycznie wszystkie przedmioty fachowe zepchnie na jeden rok, rok trzeci, w którym znowu słuca organizacyi a czyta o rolnictwie i hodowli. Otóż egzamin z terminem przymusowym zaradziłby temu, jeśliby nadto odpowiednio uregulować plan nauk, ewen-

tualnie rozdzielić przedmiot między dwa egzamina, jeśliby się go nie dało skupić na trzy pierwsze semestry. Tak n. p. systematyczną część botaniki możnaby uczynić w potrzebie przedmiotem egzaminu osobnego, wykładając ją w smestrze czwartym.

O zobowiązaniu ucznia do robienia zadań dla konwersatoryów już mówiłem, a toby mogło być też jednym ze środków ubezpieczających postępowanie ucznia równoległe z wykładem przedmiotu odnośnego.

Przejdźmy do nauk zawodowych. — Nauki te mają dwóch wybornych profesorów; pod względem wykładów samych nie tu nie pozostaje do życzenia. Ale to nie dosyć. Mówiłem już wyżej o tem, że są tu braki bardzo dotkliwe: folwark nie jest dostatecznie wyzyskanym dla celów nauki fachowej, pole doświadczalne toż samo, ekskursye są niedostateczne, brakuje laboratorium rolniczego. Pierwsze trzy punkta zbiorę w jedno, bo podobne są tu niedostatków przyczyny i podobne na nie lekarstwa. O laboratorium pomówię osobno.

Powołuję się tu na to, co mówiłem o znaczeniu pola doświadczalnego dla szkoły, o trudnościach zachodzących w użytkowaniu z niego i o tem, że wielki brak jaki się tu czuć daje, musi być dopiero usuniętym przez dodanie profesorowi rolnictwa pomoocy, w osobie asystenta. Tę pomoc on teraz otrzyma, można więc tuszyć, że



pole doświadczalne w pełni wyzyskanem będzie. Prócz tego inne stąd wynikną korzyści. Asystentowi powierzoną będzie zapewne jakaś część wykładu szczegółowej uprawy roślin, a przeto część ciężaru zdjętą z barków profesora. To jest nader pożądanem choćby z tego względu, że ten profesor jest zarazem dyrektorem, a jego działalności potrzebuje niejednokrotnie dobro szkoły nietylko w obrębie samych Dublan. Zresztą, nawet jako nauczyciel czas zyskany zużytkuje on w sposób inny. Demonstracye, wycieczki, konwersatorium, oto pola, na których nadzwyczaj wiele zrobić można, ale też trzeba czasu na to. Tego czasu potrzeba profesorowi Lubomęskiemu zostawić jeszcze znacznie więcej. I dlatego to należy pragnąć rychłego obsadzenia opróżnionej katedry organizacyi. Powiem, że co do mnie użyłbym wyrażenia: trzeba się na to zrezygnować, nie wierzę bowiem, aby łatwo przyszło godnie wykład dotychczasowy zastąpić. W każdym razie sądziłbym, że mając tak niezwykłą siłę, nie należy jej w żadnym razie usuwać całkiem od przedmiotu, który pojmuje i wyklada całkiem oryginalnie, ale że nie mogąc jej całkiem do tego przedmiotu zwrócić, zachować mu trzeba z niej przynajmniej część najcenniejszą. Do tego przyczynia się i potrzeba rozszerzenia nauki organizacyi; jest to potrzeba, którą dziś w Niemczech odczuwają i na

której zaspokojenie coraz większy kłaść zaczynają nacisk; chcąc iść z postępem trzeba i nam ten prąd najnowszy nauki rolniczej mieć na oku. Tem zaś bardziej, że przyjdzie to łatwo i z wielostronnym pożytkiem. Mianowicie proponuję rozkład przedmiotu następujący: profesor, który zajmie opróżnioną dziś katedrę, obejmiesz nią prócz organizacyi także wykład zarządu a może nawet i rachunkowości. Dziś są organizacya i zarząd dość nienaturalnie rozłączone. Wtedy profesor ekonomii (dziś i zarząd wykładający) pozostanie tylko przy wykładzie tej ekonomii (część ogólna i szczególna), przy metodologii i historii rolnictwa, tudzież przy ekonomicznem konwersatorjum, którego wysokie zadanie już gdzieindziej wskazałem, a które wymagałoby w tym kierunku reformy, (w każdym razie tylko od osobistych chęci i poglądów profesora zależnej). Dziś ten profesor jest niewątpliwie obciążony, na czem cierpi wykład, któremu aby nadać przejrzystość i zarazem barwność, trzeba każdorazowego przygotowania, choćby się tę samą rzecz od szeregu lat wykladało a z drugiej strony pracowitą lekturą utrzymywało wciąż na poziomie nowoczesnej wiedzy. W ten sposób otrzymalibyśmy równomierniejszy rozkład ciężaru, a przytem rozkład naturalniejszy. Za dodany sobie „zarząd“ profesor organizacyi ustąpiłby za to część swego przedmiotu profesorowi Lubomęskie-

mu. Mówię o ćwiczeniach z organizacyi, które stanowią pewien rodzaj praktycznego konwersatoryum. Nie wyłącza to nawet możności istnienia innych jeszcze ćwiczeń lub konwersatoryum. Ale te ćwiczenia profesora L. są unikatem i trzeba je zachować. Za tem przemawia i to, że są one skutecznem dopełnieniem nauki rolnictwa, które najlepiej zostawić nauczycielowi tegoż rolnictwa; tak np. omawia się w nich racjonalność rotacyi, potrzebę nawozu, koszta i sposób uprawy etc.— Strzedz się należy szablonu, a siły każdorazowe szkoły wypada w najodpowiedniejszy sposób wyzyskać, i do tego celu wśród pewnych granic naginać wolno urządzenie nauki.

Ale widzę że odbiegłem od właściwej materyi. Kwestya przeciążenia profesorów rozliczne bowiem ma strony. Otóż wracam do czynnika, który przedewszystkiem powołany jest ulżyć jednemu z nich, do asystenta rolnictwa. Jeśli, jak powiedziałem, pole doświadczalne niewątpliwie od chwili obsadzenia tej posady lepiej będzie wyzyskanem, to nie stosuje się to jeszcze tem samem do folwarku. Folwark, dla którego wyrzeka się szkoła licznych korzyści z umieszczenia w mieście wynikających, ten folwark musi być koniecznie wyzyskanym lepiej. Pierwszym krokiem do tego jest umieszczenie administratora w miejscu, na co chyba niedługo już czekać

przyjdzie. Drugim jest danie uczniom możności częstszego i dokładniejszego korzystania z obserwacji, do których folwark następuje sposobność, a to przy pomocy uzdolnionych demonstratorów. Rzadkie z konieczności peryodyczne demonstracje profesorów fachowych nie wystarczają. Asystent rolnictwa — i to za mało, zwłaszcza, że mianowany nie jest praktykiem; tutaj trzeba poszukać innych jeszcze środków. Zdaniem mojem możnaby użyć do tego zdolniejszych uczniów „z czwartego roku“, t. j. takich, którzy po ukończeniu przepisanego trzechlecia w szkole jeszcze zostają. I dzisiaj imatrykulacja waży na lat cztery; że z prawa pozostania przez rok jeszcze nikt jak się zdaje nie korzysta, przyczyna w tem, że szkoła nie dość daje, aby zatrzymać. Słuchać drugi raz wykładów już słyszanych, to szkoda czasu. Choćby się coś i skorzystało, to nie tyle, aby rok tracić warto. Ale byłoby inaczej ze zmianą warunków, a mianowicie gdyby szkoła zobowiązała się ucznia pozostającego dalej kształcić. Mogłaby mu ona zdaniem mojem przydzielić jakieś zatrudnienia na folwarku, w stajni i polu, a gdyby było takich kandydatów więcej niż dwóch, alternatywnie. Nie każdemu zostającemu trzebaby tem samem takie zajęcia wyznaczać, ale zależałoby to od uzdolnienia indywidualnego i od uznania administratora. Z takimi

odbywałyby ten administrator osobne demonstracje i konferencje, objaśniałby ich i pouczał, słowem tak postępował, jak powinien postępować teoretycznie wykształcony i skrupulatny gospodarz ze swymi praktykantami. Wyobraźmy sobie teraz n. p. takiego praktykanta w stajni, w której dziś zjawia się raz na dzień „pan rządcą“, o teorii pojęcia nie mający, a dorywczo, lub do demonstracji parę razy w tydzień, prof. Pańkowski. Taki praktykant pod specjalnem, starannem kierownictwem administratora i profesora hodowli obznajmiałby się dokładnie ze wszystkim, przestrzegałby należytego wykonania czynności, prowadziłby rejestry udoju i inne, a przytem wykonywałby naukowe doświadczenia z żywieniem i t. p. przy pomocy środków laboratorium rolniczego. Rozumie się, że nauczyłby się wiele, tak wiele, że żadnych szkół zagranicznych dla dopełnienia studyów odwiedzaćby nie potrzebował. Ale on oprócz tego przynosiłby pożytek innym. Byłby to zawsze na dorędziu będący demonstrator dla młodszych. W stajni zastałby go było można zawsze w pewnych godzinach, a objaśnićby mógł wiele. Wyższą instancją zostawałby profesor. — Tak samo rzeczby się miała z praktykantem zatrudnionym przy roli. Obaj mieliby do rozporządzenia laboratorium rolnicze, gdzieby też pracowali wszyscy z czwarte-

go roku, choćby przy folwarku nie praktykujący. Dla tych czwartorocznych otwarteby też były inne laboratoria, dla nich mogłyby się odbywać osobne wykłady i demonstracje, a w każdym razie praca ich (nie związana przymusem) zostałaby pod kierunkiem i opieką fachowych profesorów. Mogliby przeprowadzać doświadczenia na większą skalę z pożytkiem całej szkoły, przedsiębrać nawet samodzielne prace naukowe, jak w seminariach uniwersyteckich. Całe urządzenie tego „czwartego“ (nie obowiązkowego) roku, stosowałoby się zresztą do ilości zapisanych. Wszystko to, jak sądzę, bardzo wielkiby miało pożytek.

Byłoby to wyborne dopełnienie studyów, wychodziliby stąd, zwłaszcza z tej praktyki, prawdziwie teoretycznie wykształceni gospodarze, bo pierwsze kroki praktyczne stawialiby w związku ze studiami teoretycznymi i pod okiem teoretyków; o nich to dopiero profesor mógłby powiedzieć z pełną racją: „to moi uczniowie“, bo w ciągu tego ostatniego roku zostawaliby oni pod szczególnym jego wpływem, w bliższym z nim zetknięciu; niejako pracowaliby z nim razem w laboratorjach, stajni, na polu doświadczalnym i na roli. Z pomiędzy nich wreszcie rekrutowaliby się przyszli nauczyciele, przyczem byłaby ta korzyść, że lepiejby można wybrać takich, którzy kosztem kraju za granicę jadą się kształcić, boby

się ich lepiej poznało. Poznałoby się ich zwłaszcza przy praktycznej czynności, podczas gdy dziś sądzi się o nich tylko z tego, czy się dobrze uczą, co niewystarcza do ocenienia kandydata na przyszłego nauczyciela przedmiotów fachowych. Nakoniec byłby to sposób lepszego wyzyskania folwarku, jako przedmiotu demonstracyi dla wszystkich uczniów w przepisaniem trzechleciu. — Projekt ten przeto polecam gorąco do rozważenia tym, od których jego wykonanie zależy. — Nasuwa się tu inna jeszcze kwestya. Spotykałem się w Dublinach ze zdaniem, że nieodzownie rozszerzyć trzeba obowiązkową naukę z lat trzech na cztery. Projektowi takiemu jestem stanowczo przeciwny. Raz zniechęciłoby takie przedłużenie studyów bardzo wielu, a to podobno moment w naszych stosunkach dość ważny, a potem samymże studyom nie sądzę aby wyszło na korzyść. Miałem sposobność wyrobić sobie to przekonanie, że nauka mniej intensywina o wiele mniej jest od intensywnej korzystną. Uczeń traci energię, przyzwyczajają się do odkładania, zapominają o celu właściwym. Dla rolnika, którego czeka życie czynu, to wszystko jeszcze jest niekorzystniejszem. Zresztą w Niemczech wystarcza na naukę rolniczą pospolicie lat dwa; trzy słuchają ci, co mają zamiar doktoryzować się. Nie stawiam tego jako argument niezbity, bo nie wszystko co jest

za granicą, jest już dobre, ale w każdym razie trochę śmiesznem jest, abyśmy większe wymagania stawiali naszemu rolnikowi, niż je stawia kraj o wiele intensywniej gospodarujący. To też ten projekt, zdaje się, czepia się najbardziej głów młodych, które jeszcze dobrze miary utrafić nie mogą. Jednakowoż, jeżeli przeciw temu występuję, to z drugiej strony radbym widział wprowadzoną możność tego rodzaju uzupełnienia studiów, jak to właśnie wyżej proponowałem. Byłoby to przejście do praktyki, rzecz zresztą woli pozostawiona, a do tego nauka tego rodzaju, że samodzielności by wymagała a już była charakteru szkolnego, studenckiego pozbawiona.

Co do wycieczek, to podobno ciało profesorskie ma już gotowy plan reformy pod tym względem. Na przeszkodzie jego wykonaniu stało przeciążenie profesorów fachowych, brak asystenta rolnictwa. Wycieczki w ogóle potrzebne są częstsze, choćby w najbliższe okolice, aby horyzontu widzenia uczniów nie zacieśniać na same Dublany. Trzeba oko i myśl przyzwyczajając do różności warunków, budzić ustawicznie z wpadania w jednostronność. Wobec gotowego planu, który teraz powinien wejść w życie, nie będę się nad tem dłużej zatrzymywał. Zapewne i o kwestyi kosztów, uciążliwych może nadto dla ucznia, tam pomyślano.



12) O laboratorium rolniczem kilkakrotnie już wspominałem. W jego zakres wchodzi wszelkie naukowe badania, które tylko z rolnictwem mają bezpośredni związek. Wyłączone być muszą lokalnie analizy chemiczne, jednak odnośny, praktyczny oddział laboratorium chemicznego zostawać będzie z laboratorium rolniczem w duchowym związku. Powie ktoś, że tego rodzaju badania i dziś się robią, acz w rozdzieleniu między pojedyncze laboratoria. Zapewne, choć nie wszystkie, robią się jednak. Ale to odrębne laboratorium rolnicze nie zastąpi. Jeżeli byłem za tem, aby dla dobra nauk zawodowych lepiej od nich odgraniczyć nauki zasadnicze i zamknąć je, o ile można, zupełnie w trzech semestrach, to mocno przeciwny jestem zerwaniu wewnętrznego związku między jedną a drugą połową studyów. Właśnie ten wewnętrzny związek utrzymywać będzie laboratorium rolnicze. Tutaj metody naukowego badania znajdują zastosowanie wprost do celów praktycznych. Uczeń nie rozstanie się z laboratoryjną pracą po trzech półroczach, ale z laboratoryów dla nauk zasadniczych przejdzie do laboratorium rolniczego. Tutaj zadziergnięty zostanie silny rzeczywiście węzeł między teorią i praktyką. Lokalna odrębność, (zarówno jak lokalna odrębność praktycznego oddziału laboratorium chemicznego), oprócz wygo-

dy ma i to za sobą, że w tym wypadku stać będą mogły te laboratoria pod wyłącznym kierunkiem nauczycieli przedmiotów zawodowych, co jest ze względu na praktyczny kierunek i na związek z zawodowymi wykładami pożądanem. Przy tem każdy uczeń powinien tu mieć swój stolik, tak aby po za godzinami ćwiczeń w każdej zresztą chwili wolnej mógł pracować; zadawałoby mu się zadania do samodzielnego opracowania, któreby mógł na konwersatorium przedstawić. Samo wyłącznie ku praktycznym celom zastosowane urządzenie, z wykluczeniem innego balastu, wywierałoby ten wpływ moralny, że uczeń takie urządzenie, takie środki badania przyzwyczaiłby się łączyć z pojęciem racjonalnej praktyki i nie uważałby tego tylko za aparat szkolny, który służy jedynie do rzucenia podstaw teoretycznych pod uwolnioną zresztą odeń naukę zawodową. Zżywszy się z takim zapatrywaniem i w życiu potem nie wstydziłby się on np. mikroskopu, jak szkolarskiej reminiscencji. Że byłby to wpływ zbawienny, żaden wykształcony agronom nie wątpi. — Przypominam zresztą związek tego laboratorium z projektowanym poprzednio „rokiem czwartym“. — Oprócz tego laboratorium to byłoby pracownią nauczycieli rolnictwa i hodowli, uzupełnieniem pola doświadczalnego, względnie stajni. — W szczególności, pomijając od-

dział chemiczny dla analiz nawozów i produktów gospodarczych, laboratorium rolnicze zajmowałoby się: analizą mechaniczną ziemi, w związku z bonitowaniem ziemi w polu; mikroskopowaniem odchodów; oznaczaniem wagi, czystości i siły kiełkowania nasion; ich ocenianiem według kształtu, barwy i t. d., tudzież ich rozpoznawaniem; badaniem objawów chorobowych u roślin gospodarskich; oznaczaniem pasożytów zwierzęcych i roślinnych; metodami czyszczenia i preparowania nasion; badaniem mikroskopijnem produktów gospodarskich; mikroskopem posługiwałoby się w stwierdzaniu wyników żywienia; z niem łączyłyby się ćwiczenia w zakresie technologii nabiału. Służyłoby ono zatem zarówno nauce rolnictwa jak hodowli, t. j. wszystkim rolniczemu celom. Wszystko to są rzeczy pierwszorzędno znaczenia, a jeżeli nowy budynek, jak mówiłem, podobno nie ma odpowiedniego do tych urządzeń lokalu, to najusilniej o taki lokal starać się należy. Jest to jedna z najżywotniejszych potrzeb szkoły.

13) Widzieliśmy, że szkoła dublańska w organizacji swojej znacznie się różni od instytutów uniwersyteckich Niemiec. Zarzuciłby ktoś, że nie ma ona pełnego charakteru uniwersyteckiego, to odpowiem, że jakkolwiek bądź zakresem nauk i wytkniętymi celami jest ona rzeczywiście szkołą wyższą, akademią rolniczą. Owe ograniczenia

uniwersyteckiej wolności, wychodzą jej tylko na dobre. Tak ją organizując, postawiono krok samodzielny, nie bez pewnej cywilnej odwagi, — a krok szczęśliwy. Weźmyż tę odwagę do pomocy raz jeszcze, i odważmy się na dalszy krok radykalny, samodzielny. Opuściliśmy zarówno wzór francuski jak i oddaliliśmy się od niemieckiego. Ten ostatni jednakowoż wycisnął poniekąd swoje piętno na szkole. Jest to piętno pewnej, że tak powiem uniwersyteckiej niepraktyczności. System niemiecki ma w sobie coś akademickiego; naukę rolniczą, z życiem bezpośrednio związaną, traktuje on jak nauki czysto teoretyczne, oderwane. Pomieszczenie szkół w miastach rys ten zaostrza. Otóż rys ten i nam się w pewnej mierze udzielił i pod tym względem opuszczając pierwotny wzór szkoły grignońskiej, zrobiliśmy krok w tył. Omówiłem to już dokładnie, że szkoła praktyki nauczyć nie jest w stanie. Mówiłem o praktyce jako całości, ale zarazem rozebrałem to pojęcie i wykazałem, że na nie składają się rzeczy najrozmaitsze. Są mianowicie między temi rzeczami takie, których szkoła nauczyć może, a nawet nauczyć powinna dla tego, że w życiu taka nauka wypadnie trudniej i gorzej. Uznano też tę potrzebę dla szkół średnich a nawet dla niższych, lubo i tu waży to samo, że szkoła praktyki nie nauczy. Dla szko-

ły wyższej tej potrzeby nie uznano, a wewnętrznym motywem jest to, że tego rodzaju uczenie nie jest rzekomo zgodne z uniwersyteckim charakterem szkoły. Miejmy odwagę i nie mówmy już o godnościach i tytułach, ale o wewnętrznej wartości i rzeczywistej korzyści. Tak postąpiono ograniczając uniwersytecką wolność uczenia się, tak postąpimy rozłączając pojęcie godności uniwersyteckiej nauki z piórem, mikroskopem i książką, a przyznając, że można odnaleźć tę godność także w fizycznej, ręcznej pracy. Z dawnych Dublan, kiedy były szkołą średnią, wychodząc uczeń, umiał prowadzić pług, wydoić krowę, władać kosą i cepem. Widzę jakie oczy na to robią panicze, którzy dziś macając krowę lub wieprza, bo już od tego się przed profesorem Pańkowskim bieda wymówić, nie omieszka ją naciągać rękawiczek! Tak jest, biorę rzecz całkiem seryo i gdyby nie przesady każdy przyznałby mi słuszność. Wiadomo jak to inaczej patrzy robotnik i ekonom na przełożonego, który mu złą robotę naganiając sam pokaże jak trzeba lepiej robić. A to, jak ten robotnik lub ekonom patrzy, ma bardzo wielki wpływ na powodzenie całego gospodarstwa. Dziś uczeń szkoły niższej, a nawet nieuczony parobek daleko więcej w tym kierunku umie od akademicznie wykształconego młodzieńca. Stoi też ten młodzieniec przy robo-

cie „jak fizyk“, poprzestając na robieniu ważnej miny. Nie umie nawet cudzej roboty ocenić, nigdy bliżej sam się z tą robotą nie zetknąwszy. Teoretyczne wskazówki i okolicznościowa demonstracya nie wystarczą. Dla czego uczeń wyższej szkoły ma w czemkolwiek stać niżej od ucznia niższej szkoły, to mi się wcale nie chce w głowie pomieścić. A nawet życie później go tych rzeczy nie łatwo nauczy; żenującem jest bowiem uczenie się od swego podwładnego. Co więcej powiem! — ukończony akademik przyjedzie na wieś, gdzie sprowadzono np. nowy siewnik i nikt się do niego wziąć nie umie. Naturalnie, akademik to będzie umiał. Gdzie tam! gadać o tem potrafi pokaże na książce, ale zrobić ani rusz. Trzeba wołać kowala albo nawet gumienego; ten głowę pokręci, pomedytuje, a nareszcie i zawstydzi akademika. A szkoda, bo profesor Rylski uczy i demonstruje bardzo dobrze. Niepodobieństw jednak od niego wymagać nie można. Potrzeba aby każdy sam rękę przyłożył, aby ją przyłożył nie raz jeden, ale tak często, póki rzeczy nie obejmie. Pomógłby tu asystent mechaniki, który i z tego względu byłby potrzebnym, że profesorowi się lata służby niedługo kończą, a wtedy dopiero zacznie się szukanie na gwałt następcy, którego znaleźć będzie pono wprost niepodobieństwem. Czyby nie lepiej dziś następc-

cę przygotować, za granicę wysłać, jako asystentowi w przyszłym zawodzie praktykować pozwolić, co tem potrzebniejsze, że w przeciwnym razie przez szereg lat będzie w niejednym bałamucił uczniów, dopóki stosunków krajowych nie pozna; przy doświadczenym profesorze zdobyłby takie doświadczenie prędzej i łatwiej.—Nie twierdzą jednak aby to już wystarczyło i sądzę, że potrzebni są instruktorowie, jeden do stajni, drugi do roli, instruktorowie wcale nie konieczni o jakimś akademickim wykształceniu, ale wzorowi robotnicy, ludzie z taktem odpowiednim, jakich znaleźćby można, albo u siebie wychować. Tradycya dawnej szkoły średniej będzie tu zresztą wskazówką.

Tacy instruktorowie przydaliby się i dla wzorowego prowadzenia folwarku i dla szkoły niższej zarazem, a obciążenie wykładów zoologii zarazby trochę czasu na ćwiczenia praktyczne (obowiązkowe i pod okiem profesora) dla uczniów wyższej szkoły zostawiło. Wygoniłoby to też może niektórych elegantów a nawet i jakiego bibulane-go mola ze szkoły, coby jej na złe nie wyszło, bo z nich życie pożytku mieć nie będzie. Będzie ono miało pożytek z ludzi pełnej miary, którzy z akademicko ukształconą głową nie poczytują sobie za ujmę i rękę męskiej, gdzie trzeba, dołożyć Dziwna rzecz! nie mogą się otrząść

z mrzonki, że Dublany tworzyłyby wtedy ludzi przyszłości, wzory mężów, u których dłoń i głowa harmonijnie byłyby rozwinięte. Taki zawsze nasuwa mi się obraz człowieka wykształconego na tym systemie... obraz przynoszący jednak pono ujmę akademickiej godności szkoły...

Tęgo rodzaju mniemania panują dziś bowiem na wszystkich polach wychowania publicznego, które, rzekomo na rzecz głowy, do zaniku doprowadzając pierwiastek fizycznej energii i dla umysłowości zbiera zasłużony owoc, otrzymując w rezultacie ludzi „mądrych“ na modłę Wagnerów z Fausta.

Na tem zakończę. A jeżeli jeszcze jakie desiderata stawiać wolno, to te już nie tyczą się studyów. Pragnąłbym między innymi, aby teoretycznie wykształceni gospodarze utrzymywali pewien związek ze szkołą, z której wyszli i na przyszłość, aby ona była ogniskiem, ku któremu cięży wszystko, co najlepsze między stanem rolniczym. A krok jeden ku temu celowi widzę w założeniu rocznika szkoły. Należy bowiem mieć nadzieję, że ten rocznik wkrótce szersze sobie postawi zadanie nad ogłaszanie sprawozdań dyrektora. Sądzę, że w nim zawarte będą doświadczenia, przeprowadzone w Dublinach, ogłaszane prace tam dokonane, których w miarę ulżenia profesorom przez ustanowienie sił nowych, po-



winno być coraz więcej. Nareszcie mógłby on zdawać sprawę ze stanu rolnictwa w kraju, posługując się przytem i urzędowemi środkami i materiałami, mógłby też zdawać sprawę z ruchu naukowego i ekonomicznego, z odkryć i wynalazków, dokonanych za granicą.

A w końcu pragnąłbym widzieć jak najlepiej pogodzony interes kraju z interesem szkoły. Jestem najmocniej przekonany, że w interesie kraju leży, aby ta szkoła była jak najlepszą, że jeżeli gdzie, to tu rzucony pieniądz nie przepadnie. Ale przekonany też jestem, że nie godzi się wydawać tam, gdzie można godziwie zaoszczędzić. A tak się rzecz ma tutaj. Cytuję tu słowa prof. Godlewskiego: „... w chwili, gdy rząd subwencyę 5 500 zlr. szkole dublańskiej wyznaczył, cały budżet tej szkoły wynosił około 15,000 zlr., dziś budżet ten wynosi 34,000 (w r. 1884; w ogóle chwieje się około 30,000) a subwencya państwa zawsze tylko 5,500 zlr. wynosi. Za tę subwencyę rząd zastrzega sobie prawo zatwierdzania wszelkich zmian w statutach i planach naukowych szkoły, prawo zatwierdzania nominacji dyrektora i stałych profesorów, oraz jeden głos w kuratorji szkoły, która z trzech tylko złożoną jest członków. Subwencya tedy, jaką rząd daje na szkołę dublańską, nie stoi w żadnym stosunku z wagą tego głosu, jaki sobie rząd w rzeczach

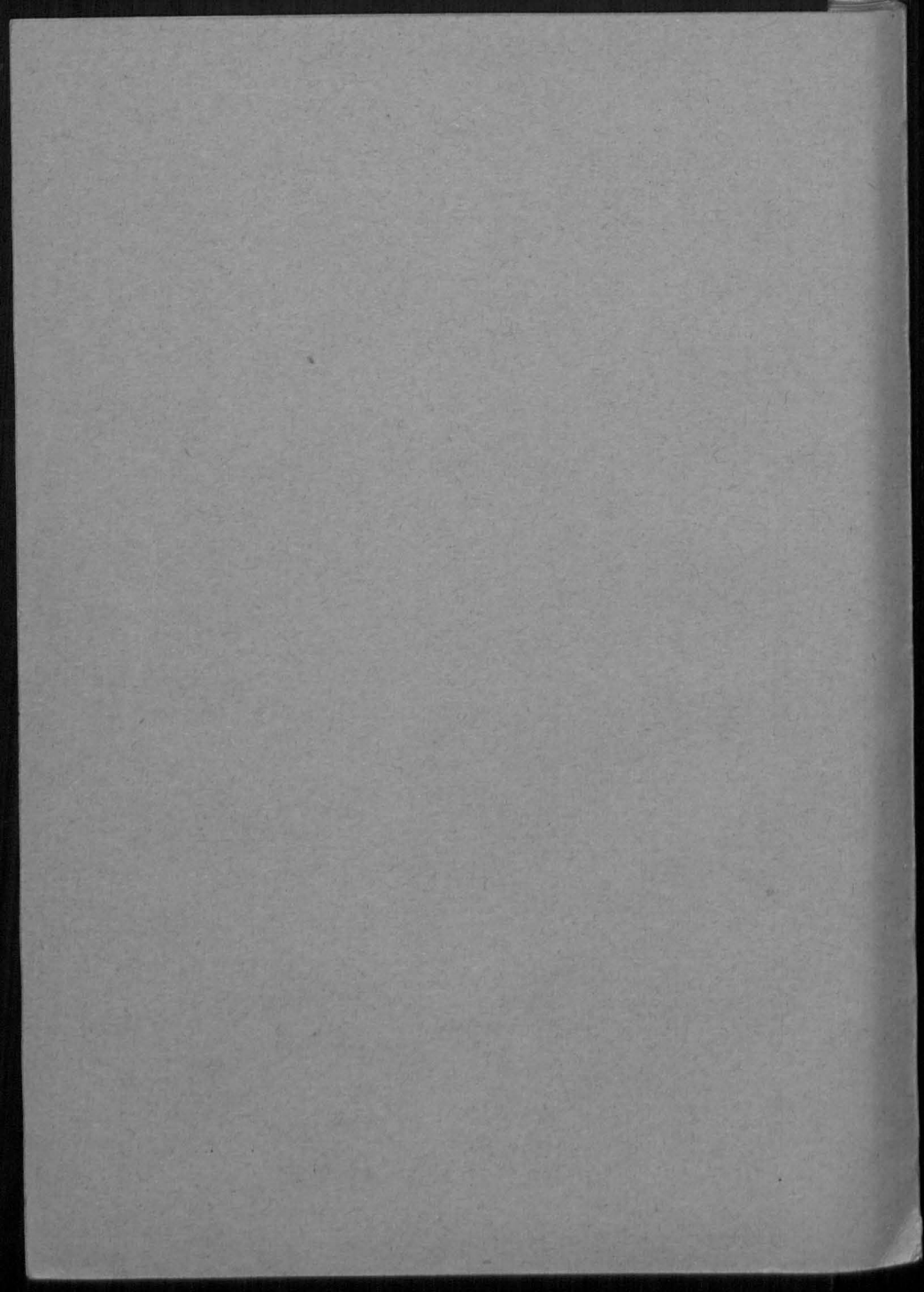
szkoły dotyczących zastrzega. Sejm miałby tedy zupełną za sobą słusność, gdyby się podwyższenia subweneyi od rządu domagał. " Czy może inkomodować rządu „rycerskość“ nasza znowu niepozwo-  
li?

Tem pytaniem bym zamknął. Niechby koła-  
tało do sere naszych „rycerzy,“ a czytelnik sobie  
nareszcie odpoczął. Ale jeszcze mam coś na  
sercu, co wprawdzie w bezpośrednim związku z  
traktowanym przedmiotem nie stoi, ale zarówno  
szkolnictwa się tyczy, zarówno interes ekonomi-  
czny kraju, a w szczególności interes rolnictwa  
ma na oku. Panowie profesorowie Wszechnicy  
Jagiellońskiej radziby rolnictwo ugościć między  
sobą, a Jego Exc. p. Gautsch chce znowu zre-  
formować wydziały prawne uniwersytetów. Czyby  
też Jego Ekscelencyja nie pomyślał o zreorganizowa-  
niu nauki ekonomii politycznej? Nie idę już tak  
daleko, abym żądał utworzenia osobnego fakul-  
tetu dla nauk państwowych, fakultetu, któryby  
zamknął naukę w trzech latach, a miał za przed-  
miot nauki państwowe i ekonomię polityczną a  
w ograniczonym zakresie też i zasady nauki pra-  
wa niepolitycznego, (bo polityczne tu by w szer-  
szym właśnie zakresie niż na prawnym wydziale  
należało)... Do tego trzeba trochę już nieaustri-  
ackiej inicjatywy... Ale możeby można zrobić  
choć tyle, żeby wykład ekonomii rozszerzyć.  
Prawnicy, prawda, wiele czasu nie mają, ale je-

dnak znaleźliby się i w dzisiejszych stosunkach słuchacze. Dziś ogranicza się ekonomia na jeden semestr, skarbowość na drugi, a w tych warunkach rozumie się, że tylko elementa mogą być wyłożone. W Austrii ekonomii politycznej uczyć się nie można... O tem, żeby wykładaniem było to, co się nazywa praktyczną częścią ekonomii, już i mowy nie ma. A więc naturalnie nie ma mowy i o ekonomice rolnictwa. Niechby chociaż tak przecież dowiedziała się nasza szlachta studująca prawo, o istocie rolnictwa, o jego potrzebach ekonomicznych. Możeby to niejednego zachęciło do dalszych studyów, może niejeden jako późniejszy prawodawca bardziej na seryo brałby sprawy rolnicze. Taby może zaspokoilo w części i tych, co dla tego chcieliby mieć szkołę rolniczą w mieście, żeby z niej ubocznie korzystać mogli synowie właścicieli ziemskich, zapisani na prawo. Tamtego im stanowczo odmówić trzeba. „Ubocznie“ rolnictwa nauczyć się nie można, — ale aby ze stanowiska meża politycznego zyskać jakieś o tem pojęcie, to jest i możliwe i potrzebne, a to właśnie dać może katedra ekonomiki rolniczej. Możeby na kwestyonaryusz p. ministra oświaty panowie profesorowie i w tym sensie coś odpowiedzieli, a zrobiliby dla interesu rolnictwa coś o wiele lepszego, niżby zrobili przez przeniesienie szkoły

dublańskiej do miasta, gdzie w końcu przyszłoby do tego, że botanicy wykładaliby rolnictwo, fizyologowie hodowlę a ekonomikę rolniczą uniwersytecki profesor ekonomii politycznej ogólnej, który może nie wie nawet jak pług wygląda albo co bydło jada. *Ne sutor ultra crepidam*. Do publicznego dobra niech „jako kto może“ pomaga, jakem i ja tą pracą chciałem uczynić.

---



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

[www.digital-center.pl](http://www.digital-center.pl)

[biuro@digital-center.pl](mailto:biuro@digital-center.pl)

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

**Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.**

**Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.**

**All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.**